

KULTURA i BIZNES®

Magazyn Kulturalno-Społeczny • Rok XXII • Nr 79 • Łódź, 2023 • ISSN 1644-4043 • Egzemplarz bezpłatny

Przeszłość należy do kultury, nie do polityki – Św. Jan Paweł II

W numerze: Pożegnanie Benedykta Czumy (1941–2023); rocznicowe foto – Władysław Trebunia-Tutka (1942–2012); wydarzenia dedykowane Ignacemu Janowi Paderewskiemu organizowane w 2023 r. przez Fundację Kultury i Biznesu i Fundację Artura Rubinsteina; Ewa Rubinstein (1933) doktorem honoris causa Szkoły Filmowej w Łodzi; Wydarzenia muzycznego lata 2023 w opracowaniu Adama Rozlacha; wywiad z poetą Renato Gabriele

POLSKIE ROCZNICE I ŚWIĘTA

12 września 1683 r. zwycięską szarżą polskiej husarii i sprzymierzonych wojsk chrześcijańskich, dowodzonych przez króla polskiego Jana III rozgromiono pod Wiedniem wojska tureckie. Na pomoc oblężonemu przez 100.000 Turków miastu, na wezwanie papieża i wypełniając traktat sojuszniczy z Austrią przybył z armią król Jan III, pokonał wojska wielkiego wezyra Kara Mustafy. Po bitwie król wysłał do papieża Innocentego XI zdobytą na Turkach chorągiew Proroka i dołączone słowa: Venimus, vidimus, Deus vicit, co znaczy: Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył. Była to parafraza słów Gajusza Juliusza Cezara z 47 r. przed Chrystusem. Cezar wypowiedział po zwycięskiej bitwie pod Zelą: veni, vidi, vici (przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem). W bitwie pod Wiedniem poległo 700 Polaków, kilka tysięcy Turków. Wiktoria Wiedeńska oddaliła zagrożenie Imperium Osmańskiego od chrześcijańskiej Europy.



Wizerunek króla Jana III pochodzi ze zbiorów Zamku Królewskiego w Warszawie. Popiersie monarchy w zbroi, na której narzucono jest płaszcz podbity futrem. Rycina z 1840 roku.

Jan Sobieski h. Janina (1624–1696), król polski od 1674 roku jako Jan III. Dziwi, że wielu nawet historyków pisze i mówi określając tego króla błędnie jako Jan III Sobieski. Ale papież, cesarze, królowie nie używają nazwisk w swoich tytułach. Jan Sobieski był hetmanem polnym koronnym od 1666 r., zaś od 1668 hetmanem wielkim koronnym. Król zmarł w pałacu w Wilanowie 17 czerwca 1696 r. jego następcą na tronie polskim został król elekcyjny August II Mocny z dynastii saskiej Wettynów. Sasi zbudowali królewski Pałac Saski, o który teraz idzie batalia (nie jest odbudowywany... czyt. obok).

Przekazany papieżowi przez Jana III „sztandar wielkiego wezyra” zaginął w Watykanie prawdopodobnie jeszcze w XIX wieku, choć są opinie, że przed II wojną światową przechowywany mógł być w bazylice Świętego Jana na Lateranie. ■

KULTURA

Juliusz Multarzyński



Juliusz Multarzyński (1948) – artysta fotografik, dziennikarz, wydawca, menedżer kultury, z wykształcenia inżynier (absolwent Politechniki Wrocławskiej), ukończył studia podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim i w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Współpracuje z najważniejszymi instytucjami kultury oraz największymi festiwalami muzycznymi w Polsce. Jest autorem wielu indywidualnych wystaw fotograficznych m.in. w Japonii, Luxemburgu, Niemczech, Norwegii, Rosji, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych, Tajwanie oraz najważniejszych ośrodkach muzycznych w Polsce. Prowadzi popularny muzyczny portal internetowy www.maestro.net.pl. Autor kilku albumów fotograficznych, o których czytaj także wewnątrz numeru na str. 8–9.

Doktorat honoris causa dla Ewy Rubinstein

Pani Ewa Rubinstein (1933), artystka fotografik została nagrodzona w październiku tego roku doktoratem honoris causa Szkoły Filmowej w Łodzi. Nagrodzono cztery Panie: Ewę Rubinstein, Maję Komorowską, Agnieszkę Holland, Ewę Puszczyńską. Uroczystość odbyła się 12 października 2023 w godz. 11–14:40 w EC1.

Pani Rubinstein ukończyła w tym roku 90. rok życia, jest w bardzo dobrej formie, przyleciała z Nowego Jorku na tydzień do Polski, brała udział we wszystkich wydarzeniach głównych i towarzyszących. Jak powszechnie wiadomo jest córką pianisty Artura Rubinsteina, urodzonego w Łodzi w 1887 roku. Po śmierci artysty (1982) rodzina przekazała do Łodzi bardzo cenne pamiątki po nim, prezentowane są w Galerii Artura Rubinsteina w Muzeum Miasta Łodzi; pani Ewa przyjeżdża do Łodzi re-



FOT. MIKOŁAJ ZACHAROW

gularnie co dwa lata na Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Artura Rubinsteina „Rubinstein Piano Festival”.

Czytaj też na str. 5. Red.

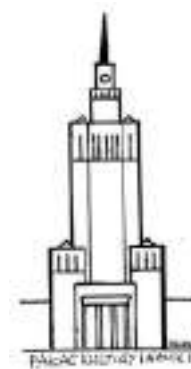
Dwa pałace

Warszawie jest bardzo dziwna niezrozumiała sytuacja, związana z podjętą przez poprzedni rząd (Prawa i Sprawiedliwość rządzący w koalicji z Suwerenną Polską i mniejszymi partyjkami) odbudową... no właśnie Niepałacu Saskiego na pl. Piłsudskiego. Pałac Saski jaki był, królewski, zachwycający jak Luwr, pokazałem i opisałem w poprzednim numerze na str. 21 (vide pdf na www.kulturaibiznes.pl). Po zburzeniu go przez Rosjan po Powstaniu Listopadowym, car rosyjski, ciemniejszy i zaborca Polski zdecydował, że zbudują warszawiakom kolumnadę na miejscu pałacu królewskiego, a wokół kilka kamienic dla carskiego wojska. Polacy nie mieli nic do gadania – jak dziś. Bo dziś nie mogą przebić się z racjami potrzeby odbudowy Pałacu Saskiego w jego pierwotnym kształcie, albo nie nazywania inwestycji odbudową Pałacu Saskiego – bo go nie będzie. W czasie II wojny światowej ruską kolumnadę zburzyli Niemcy.

Gdy ruszyła akcja odbudowy... Pałacu Saskiego, też się ucieszyłem, aż tu pokazują logo pałacu tj. kolumnadę z podpisem: Pałac Saski! Pałacu nigdy nie widzieli? Wychodzą na durniów totalnych, to nawet Rosjanie zaborcy nie nazywali wtedy po 1831 r. nowych budynków pałacem! Dlaczego więc, gdy okazało się, że są zachowane fundamenty pałacu i kamienic, nie odbudować pałacu! Autentycznego polskiego i polskich królów Pałacu Saskiego? Obiektu z wielką polską historią. Znow car nie pozwala!

Rosjanie-bolszewicy dali warszawiakom po II wojnie światowej na otarcie łez nowy pałac... Inny niż wszystkie pałace świata: Pałac Kultury i Nauki. Wygonili z autentycznych polskich pałaców dawnych właścicieli, ziemian, bogate mieszczaństwo, więc postanowili postawić potwora w centrum miasta, nazwać go pałacem (nowym, radzieckim!) i lud ma być szczęśliwy. O dziwo warszawiacy akceptują powszechnie Pałac Kultury i Nauki; proponowałem, by przerobić go na cztery łuki triumfalne! To byłoby zwycięstwo!

Nie wiem, jaki procent obecnych warszawiaków nie jest warszawiakami, ale dziwi mnie, że ci autentyczni, którzy przeżyli wojnę i komunizm, nie protestują otwarcie i nie reagują na to oszustwo, nie domagają się prawdy, nie żądają odbudowy Pałacu Saskiego albo zaprzestania oszustwa i nazywania inwestycji „odbudową pałacu saskiego”. Dają się znow upokorzyć Rosjanom i ich poplecznikom. Ciekawe, czy taki numer przeszedłby w Krakowie albo Poznaniu?



Wojciech Stanisław Grochowalski



VIII RUBINSTEIN PIANO FESTIVAL 2024, 17–27 X

ROCZNICOWE FOTO

Władysław Trebunia-Tutka (1942-2012), muzyk, plastyk – chociaż lepsza jest chyba kolejność: plastyk, muzyk, gdyż był absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uczył w Zakopanem w słynnej szkole Technikum Tkactwa Artystycznego, malował.

Bohaterem poprzedniego numeru „Kultury i Biznesu” nr 78/2023 był założony przez syna pana Władysława – przez Krzysztofa Trebunię-Tutkę, rodzinny zespół góralski Trebunie Tutki. Przypadające rok temu 80. rocznica urodzin i 10. rocznica śmierci artysty każą nam dać mu osobne miejsce i wspomnienie. Miło wspominali pana Władysława m.in. syn Krzysztof Trebunia-Tutka (architekt, muzyk, nauczyciel) i Maciej Szajkowski z „Kapeli ze Wsi Warszawa”. Ten drugi mówił na łamach „Kultury i Biznesu” o panu Władysławie: „To był niezwykle człowiek. Niezwykły był jego talent, zmysł artystyczny, miłość do ludzi, jaką reprezentował. Władysław nie zgadzał się z wieloma rzeczami. Sprzeciwiał się też nowym czasom, pewnym zjawiskom kulturowym i społecznym, które obserwował. Ale też dostrzegał rzeczy piękne i to przekazywał dzieciom. Wtedy jeszcze Trebunie-Tutki nie byli świadomi, czego dokonali w muzyce, byli (i są nadal) bardzo skromni. Zarówno Krzysztof, jak i jego młodszy brat Jasiek i siostra Ania to są dusze artystowskie najwyższych wymiarów. To są ambasadorowie kultury polskiej i jednocześnie Podhala – nie ma w tym przesady”. Red.



Benedykt Czuma (1941-2023)

21 listopada pożegnaliśmy na cmentarzu katolickim pw. Św. Rocha przy ul. Zgierskiej 141 w Łodzi Benedykta Czumę (1941-2023). Wiadomość o Jego śmierci zaskoczyła mnie i bardzo zasmuciła; żegnam Go tym osobistym, mniej oficjalnym wspomnieniem.

Bardzo dobrze wspominam Benedykta. Żał, że już odszedł. Znaliśmy się właściwie od końca lat 80. ub. wieku, oczywiście znałem Jego aktywność lat 70. i 80. jako działacza opozycji antykomunistycznej, działalność przy tworzeniu NSZZ „Solidarność” w Łodzi od 1 IX 1980 r., w MPK, zaraz po strajku, któremu przewodził Andrzej Słowik. Jak pamiętam tworzyli razem ten związek w Łodzi (osoby, które też poznałem) m.in.: ww. Andrzej Słowik, Longin Chlebowski, Grzegorz Palka, Jerzy Kropiwnicki, Stefan Niesiołowski, mec. Andrzej Kern, mec. Grabowski, Andrzej Woźnicki, właśnie Benedykt Czuma i wielu, wielu innych.

Lepiej i bliżej poznałem Benedykta dopiero w pocz. lat 90., po wygranych przez prawicowe Łódzkie Porozumienie Obywatelskie majowych wyborach do samorządu terytorialnego. Wygrane rok wcześniej 4 czerwca 1989 r. wybory do parlamentu, po obradach okraglego stołu i dogadaniu się wg niektórych komunistów z częścią wpływowych warszawskich działaczy „Solidarności”, wybory określane jako częściowo wolne, otworzyły drogę stronie „Solidarnościowej” do kolejnych zwycięstw. Benedykt został Dyrektorem Gabinetu Wojewody, a Dyrektorem Generalnym (? jeśli dobrze pamiętam to stanowisko) w Urzędzie Wojewódzkim w gabinecie wojewody Waldemara Bohdanowicza była p. Jadwiga Off-Korbecka, dyrektorem Wydziału Infrastruktury był dr Jacek Danowski (Jacek wygrał konkurs na to stanowisko, odpowiadał za sprawy: ochrony zdrowia, kultury, sportu i turystyki). A ja, jako wydawca – drukowałem w mojej małej drukarni offsetowej przy ul. Piotrkowskiej 117 tygodnik „Solidarność Ziemi Łódzkiej” (edycja II), wtedy materiały otrzymywałem od Stefana Turschmida. W tamtym czasie, po 1990 roku, przed i po przywoływaniem tu okragłym stole, jasno zarysował się podział w „Solidarności” na zwolenników dalszych pilnych zmian, reform, odsunięcia komunistów od władzy – i na tych ugodowców, którzy przy Lechu Wałęsie i jego doradcach warszawskich szli na rękę i na wielkie ustępstwa wobec starej władzy. Oczywiście Benedykt – jak pamiętam – wtedy stał twardo przy ludziach pierwszej „Solidarności”



z 1980-1981 r. Według wielu historyków można wydzielić kilka okresów w działalności związku „Solidarność”.

Benedykt był inżynierem mechanikiem, w PRL działaczem opozycji antykomunistycznej, działaczem konspiracyjnej organizacji niepodległościowej RUCH (m.in. z bratem Andrzejem Czumą, w końcu lat 60.), a później, w końcu lat 70. Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO), następnie NSZZ „Solidarność”, dziennikarzem; internowany w stanie wojennym. Był też bratankiem gen. Waleriana Czumy, obrońcy Warszawy w tragicznym Wrześniu 1939 roku.

Zawsze rozmawiało nam się miło i rzeczowo, szczerze, kilka razy mi bardzo pomógł bezinteresownie. Gdy zgadaliśmy się, że lecę do Chicago (1997) dał mi od razu kontakt do swojego brata Andrzeja Czumy. Pan Andrzej miał w tamtejszej Polsce wypracowaną wysoką pozycję, prowadził m.in. audycję w radiu. Oczywiście skontaktowałem się z nim, przybliżył mi i opowiedział o środowisku polonijnym chicagowskim, pokazał miasto, obwoził samochodem po ciekawych miejscach, zawiózł mnie na lotnisko, gdy odlatywałem do kraju. Dziękuję...

Ostatnio Benedykt bywał na organizowanych przeze mnie koncertach festiwalowych, wystawach, przychodził z rodziną; wówczas odkrywałem Go jako melomana. Wcześniej bywali „na moich” koncertach niepodległościowych; organizowałem przez kilka lat capstrzyki i duże koncerty co roku, gdy można było jeszcze w Łodzi otrzymać jakąś pomoc na organizację takich niezależnych od władz, nie upolitycznionych imprez patriotycznych... Bodajże w 2010 roku po-

mogłem Mu wydać książkę o łódzkiej „Solidarności”: *Zapis zdarzeń*, zrobiliśmy nakład raczej bibliofilski, format A4; później już duży i pewnie rozwinięty w treści ów Zapis wydano Mu w IPN.

Na pogrzebie było dużo ludzi, można powiedzieć, że w połowie starzy znajomi. Nie rozglądałem się zbyt, ale widziałem wspomnianego Jacka Danowskiego, Józefa Śreniowskiego, Longina Chlebowskiego kolegę Benedykta z NSZZ „Solidarność”, Wojtkę Hempla, Bogda-

na Stasiaka, byłego marszałka Sejmu Marka Jurka (działali razem w ZCHN), byłego posła Artura Zawiszę, pracowników IPN; były poczty sztandarowe, harcerze, o. Józef Łągwa SI – a z jezuitami w tym z o. Stefanem Miecznikowskim Benedykt także był zaprzyjaźniony; licznie przybyły siostry zakonne ze Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki (Salezjanki, w Łodzi są od 1930 r.), gdyż córka Benedykta, Katarzyna, wstąpiła do tego zakonu.

Benedykt dochował się pięciorga dzieci, wnuków.

Odpooczywaj w pokoju wiecznym.

Wojciech Grochowalski

Dariusz Szewczyk (1954-2023)



Wsobotę 16 września 2023 zmarł w Łodzi w wieku 69 lat Dariusz Szewczyk, zmarł nagle, był wieloletnim prezesem zarządu Radia Łódź SA, był i moim kolegą. Pełnił funkcję prezesa zarządu Radia Łódź dwa razy: 2006-2010 oraz 2016-2021. Bardzo zaskoczyła mnie i zasmuciła Jego śmierć; jeszcze tydzień wcześniej, przed Jego śmiercią widzieliśmy się na stacji Radegast na promocji książki Marka Milera *Wielka Szpera* i jak zawsze miło nam się rozmawiało. Spotykaliśmy się często także w operze, bywali z żoną na przedstawieniach operowych, jako ludzie kulturalni bywali w teatrach, na koncertach. Darek tak jak ja ukończył Wydział Mechaniczny Politechniki Łódzkiej i też działał (jak ja) podczas studiów w radiu studenckim – Studenckim Radiu „Żak” Politechniki Łódzkiej. W Radiu Łódź rozpoczął pracę w 1991 roku, był m.in. zastępcą dyrektora ds. techniczno-administracyjnych, później został prezesem. Był „starym” dobrym radiowcem, bardzo lubił radio jako instytucję, medium, miejsce pracy.

Darek ponad rok temu został zwolniony z funkcji prezesa zarządu Radia Łódź. Stało się to nagle, w atmosferze intryg, był bardzo rozgoryczony, odwołał się od decyzji; w sumie został zaszczytowany przez rządzących-zwierzchników radia w Łodzi i Polsce. Zapewne dzięki wstawiennictwu i pomocy jednego z prominentnych jego starych kolegów-polityków rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość tj. Marka Suskiego – znali się od lat szkolnych w Grójcu – otrzymał po kilku miesiącach stanowisko zastępcy dyrektora ds. merytorycznych w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi.

Był to Człowiek zawsze życzliwy i moim inicjatywom kulturalnym, bywał na naszych wydarzeniach (festiwal, koncerty, wystawy, promocje książek etc.), reagował też życzliwie w Radiu na moje (nasze, fundacji) projekty i propozycje kulturalne, oferty współpracy i prośby o pomoc. Wiele lat pełnił funkcję wiceprezesa Stowarzyszenia Muzycznego „Melomani”, prezesował też Fundacji „Pokolenia Plus” złożonej w 2021 r. w celu pomocy osobom starszym.

Uroczystości pogrzebowe śp. Dariusza rozpoczęły się w poniedziałek 25 września w Archikatedrze Łódzkiej. We mszy świętej sprawowanej przez czterech księży, obok wdowy, syna, rodziny Zmarłego, przyjaciół, brało udział bardzo wielu łódzian, były sztandary Radia Łódź i Związku Podhalan, na poduszkach przy trumnie przypięto kilkanaście odznaczeń śp. Dariusza w tym Order Odrodzenia Polski i Złoty Krzyż Zasługi. Ciało złożono do grobu na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej. R.I.P. – Wojciech Grochowalski

Fot. Małgorzata Kujawka / Agencja Wyborcza.pl

IGNACY JAN PADEREWSKI

(1860 – 1941)

artysta, polityk, mąż stanu

Wystawa okolicznościowa z okazji odświeżenia tablicy pamiątkowej (1-4 VII 2023)
na budynku Starostwa Powiatowego w Rawie Mazowieckiej

MIEJSCE WYSTAWY

Muzeum i Starostwo Powiatowe w Rawie Mazowieckiej,
Plac 30. Stycznia 10, 19-100 Rawa Maz., tel. 25 760 27 00, museum@starostwo.pl
Wstęp wolny, wstęp dla 14 latków i młodzieży 5 zł

ORGANIZATOR

Starostwo Powiatowe w Rawie Mazowieckiej

WYSTAWY WYSTAWY

Wystawa okolicznościowa

WYSTAWY WYSTAWY WYSTAWY

Wystawa okolicznościowa z okazji odświeżenia tablicy pamiątkowej (1-4 VII 2023)
na budynku Starostwa Powiatowego w Rawie Mazowieckiej

Wystawa okolicznościowa z okazji odświeżenia tablicy pamiątkowej (1-4 VII 2023)
na budynku Starostwa Powiatowego w Rawie Mazowieckiej

Wystawa okolicznościowa z okazji odświeżenia tablicy pamiątkowej (1-4 VII 2023)
na budynku Starostwa Powiatowego w Rawie Mazowieckiej

WYSTAWA OKOLICZNIOWA Z OKAZJI ODŚWIEŻENIA TABLICY PAMIĄTKOWEJ (1-4 VII 2023)
na budynku Starostwa Powiatowego w Rawie Mazowieckiej

Starostwo Powiatowe w Rawie Mazowieckiej

Marek DREWNOWSKI

RECITAL FORTEPIANOWY

**Czwartek, 19 X 2023
godz. 18**

Miejski Dom Kultury
im. Danuty Siedzikówny "Inka"
w Rawku Mazowieckiej
ul. Krakowska 10c

Program

FRIEDRYK CHOPIN
Walczyk fortep. op. 2
nocturno „Jak się śpić w nocy”
z cyklu „Dziś i jutro” R.A. Muzarski

Dwa rękawy:
F-dur op. 15, nr 1
F-dur op. 15, nr 2

Pięć mazureczek:
Op. 47: a-moll; F-dur; A-dur
Op. 30: cis-moll
Op. 56: a-moll; c-moll

Tęty włoskie:
a-moll op. 34, nr 2
cis-moll op. 34, nr 3
A-dur op. 42

ORGANIZATOR:
Miejsko-Lubelskie Fundacja Muzyki
im. Juliusza Szymanowskiego i jego
prace artystyczne – Miejski Dom Kultury im. Danuty Siedzikówny

WSPÓŁPRACOWNICY:
Miejski Dom Kultury – dyrektor Krzysztof Jakubczak

PAŃSTWO KRAJOWE:
Gmina miasto Rawa Mazowiecka – Powiat

Bilety w cenie 20 zł dostępne tutaj: MK.
tel. 08-913-21-11.

Koncert dedykowany Paniom:

EWIE RUBINSTEIN
MAI KOMOROWSKIEJ
AGNIESZCE HOLLAND
EWIE PUSZCZYŃSKIEJ

z okazji nadania 12 X 2023 roku doktoratów honoris causa
Szkoły Filmowej w Łodzi

Sala Koncertowa im. Artura Rubinsteina
w Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej I i II stopnia
im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi, ul. Sosnowa 9
sobota, 14 X 2023, godz. 16

PROGRAM

Uczelniane Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II stopnia
im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi, klasy 51 i 61 II stopnia:

Wiktor Wahl
fortepian

Mistrz i uczeń dr. hab. Wierchoły-Kubiak
prof. Akademii Muzycznej im. G. H. Szymanowskiego w Łodzi

FERDYNAND CHOPIN
Nocturne (transkrypcja) 23 nr 1

MAURICJUSZ MOZART
Sonata 11 nr 1

Trio fortepianowe:
Wiktor Wahl

fortepian

Zofia Jędruch (kl. 6)

skrzypce

Zofia Wlazło (kl. 6)

wiolaczka

KLARA MENDELSSOHN-BARTOLDI

Wieczór w domu (transkrypcja) 18 nr 1 i 18 nr 2 (transkrypcja)
Przygotowanie muzyczne prof. Zdzisława Przybyła

Przewodzenie koncertu – Elżbieta Słomka

Yehuda Prokopenko
fortepian

LEONID FINKELSTEIN
Sonata (transkrypcja) nr 22
Fuga nr 52 „Appassionata”

FERDYNAND CHOPIN
Sonata 10 nr 34
Walczyk nr 30
Fantazja 4 nr 40

Współorganizator

wydział artystyczny Akademii Muzycznej im. Artura Rubinsteina tel. 516 221 252

Wydział Instrumentów

ORGANIZATOR: Międzyinstytucyjny Fundusz Muzyczny im. Artura Rubinsteina w Łodzi, ul. Piotrkowska 10, 90-107 1402, kontakt@fmu-lodz.pl, domki@fmu-lodz.pl
WSPÓRZACZ: Ogólnokształcąca Szkoła Muzyczna I i II stopnia im. Henryka Wieniawskiego, ul. Sosnowa 9, 90-500 1402, tel. 41 668 8 088, 664 43 34, dydaktyk@szk-muz-lodz.pl, kasa@szk-muz-lodz.pl
WSPÓRZACZ: Akademia Muzyczna im. G. H. Szymanowskiego w Łodzi, ul. Piotrkowska 10, 90-107 1402

**Ewa Rubinstein
nieprzypadkowe
spotkanie**



„Ewa Rubinstein – nieprzypadkowe spotkanie”

Wystawa fotografii Ewy Rubinstein
Galeria „Szkłarnia”, ul. Targowa 61/63
12 X – 12 XI 2023

Zapraszają:
Ewa Rubinstein
Rektor Szkoły Filmowej w Łodzi – dr hab. Milenia Fiedler
Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina w Łodzi
– dyrektor Wojciech Stanisław Grochowalski

  / 

Wydarzenia opisane powyższymi plakatami tj. wystawę o Ignacym Janie Paderewskim i prelekcje o nim (w Rawie Mazowieckiej, Nowym Mieście n. Pilicą, w Łodzi), koncerty w Łodzi i Rawie Mazowieckiej dofinansowała Fundacja im. Zygmunta Zaleskiego oraz firma Amcor Sp. z o.o. Wystawa fotografii Ewy Rubinstein w Szkole Filmowej zorganizowana została we współpracy ze Szkołą Filmową.

Wybrane plakaty wydarzeń organizowanych przez Międzynarodową Fundację Muzyczną im. Artura Rubinsteina w Łodzi w 2023 r., przy współpracy z Fundacją Kultury i Biznesu. Wystawa planszowa o Ignacym Janie Paderewskim towarzyszyła odsłonięciu tablicy pamiątkowej jemu dedykowanej, umieszczonej na budynku Starostwa Powiatowego w Rawie Mazowieckiej. Wystawa zawiera 11 kolorowych plansz PCV w formacie 100 x 70 cm, na nich opisy poszczególnych lat życia i wielkiej pięknej aktywności artystycznej i działalności niepodległościowej Mistrza; zreprodukowano dużo zdjęć i dokumentów. Wystawa prezentowana była i będzie w 2023 r.: w Starostwie Powiatowym w Rawie Maz., w Muzeum Regionalnym w Nowym Mieście n. Pilicą, w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi przy ul. Gdańskiej dla Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy. W 2024 r. wystawa zagości do kilku szkół w województwie łódzkim, a jesienią wróci do Łodzi i obejrzą ją artyści i goście VIII Rubinstein Piano Festivalu; Artur Rubinstein był w I.J. Paderewskiego w Morges, po śmierci Mistrza (Nowy Jork 1941) oddał mu wielkie honory. Autorem wystawy jest Wojciech Stanisław Grochowski. ■

Janusz JANYST

Pejzaż liryczny

W serii płytowej Dux Jazz ukazał się, przygotowany w dużym stopniu siłami łódzkimi, krążek zatytułowany *Pejzaż bez Ciebie*. CD zawiera piosenki legendarnego tandemu twórczego: Jeremi Przybora i Jerzy Wasowski w dość nietypowej, acz szlachetnej interpretacji. Otóż solistce, o której za chwilę, towarzyszy Polish Cello Quartet w składzie: Tomasz Daroch, Krzysztof Karpeta, Wojciech Fudala i Adam Krzeszowiec a także, grający razem z wiolonczelistami, improwizujący akordeonista Leszek Kołodziejski (dr hab. Akademii Muzycznej w Łodzi), autor wykorzystanych w omawianym przedsięwzięciu aranżacji.

W jedenastu pomieszczonych na płycie utworach słuchamy głosu specjalizującej się w wykonywaniu piosenek poetyckich i aktorskich Izabeli Połońskiej, absolwentki wydziału wokalnno-aktorskiego łódzkiej uczelni muzycznej. Śpiew Połońskiej, odznaczający się walorami emisyjnymi i barwowymi, nie jest, bynajmniej, „skażony” jakąkolwiek profesjonalną manierą mogącą być pochodną obowiązkowego na studiach repertuaru „poważnego”. Ujmuje naturalnością, subtelnością, swoistą, narracyjną miękkością. Interpretacje pozwalają nie myśleć w danym

momencie o znakomitych, skądinąd, pierwowzorach wykonawczych znanych głównie z Kabaretu Starszych Panów (ze szczególnym uwzględnieniem Kaliny Jędrusik), lecz skupić się wyłącznie na przyobleczonej w nowe szatki dźwiękowe kompozycjach, takich jak *Droga do Ciebie*, *Jesienna dziewczyna*, jak jedno z bardziej dynamicznych w zestawie *O, Kutno*, czy też *Pejzaż bez Ciebie*, z którego wzięty został tytuł płyty.

Aranżacje Kołodziejskiego współtworzą liryczny klimat całości. Są zręcznie zrealizowane, przejrzyste, dają także smyczkowcom możliwość improwizacyjnego (ale, czy to faktyczna improwizacja, trudno stwierdzić) potraktowania wątków melodycznych, „opiecznia ich” nowymi motywami. Zawierają też sporadyczne efekty perkusyjne uzyskiwane na wiolonczelach. Aranżacje stanowią zarazem okazję do „sprawdzenia się” akordeonu w nieoczywistym kontekście dźwiękowym.

Pomimo zmienności rytmów nie udało się jednak uniknąć pewnej jednostajności. Jakiej? Kolorystycznej mianowicie - wynikającej z dominującego brzmienia wiolonczel. W interpretowaniu przez Polish Cello Quartet dużych form kameralnych, np. muzyki Grażyny



Bacewicz, owa jednostajność, czy może raczej ciągłość, jest czymś naturalnym, jednak gdy na warsztat wzięte zostały rozmaite piosenki – już niekoniecznie. Przydałyby się więc może solówki instrumentu dętego? W każdym razie i w solóweczkach radzą sobie wiolonczeliści, jak i akordeonista, dobrze (nie wia-

domo wszakże, które akurat w danym momencie cello prym wiedzie).

Pejzaż bez Ciebie potraktowany został przez wykonawców jako wyraz pamięci o zmarłym przedwcześnie, wybitnym łódzkim wiolonczeliście Dominiku Połońskim, prywatnie mężu Izabeli. Płytę, starannie wydaną, warto polecić. ■

Łódź na ekranie

Biblioteka Miejska w Łodzi nie tylko wypożycza książki, ale też podejmuje w swych placówkach filialnych rozmaite inicjatywy dotyczące upowszechniania literatury oraz różnych dziedzin sztuki. Ostatnio w Filii 37 przy ul. Nawrot można było na przykład wysłuchać interesującej prelekcji pt. *Nieoczywiści Łódź filmowa*, wygłoszonej przez - reprezentującego Centrum Rozwoju Edukacji Województwa Łódzkiego - Pawła Kowalczyka. Prelegent mówił o tym, jakie filmy realizowano w Łodzi (było ich w sumie ponad 170, w tym seriale telewizyjne), w których filmach Łódź była mniej lub bardziej obecna jako miejsce akcji oraz gdzie konkretnie kręcono zdjęcia plenerowe.

Należy podkreślić, że ujęcia różnych punktów miasta wykorzystane zostały w całkiem sporej liczbie filmów. Ekipy pracowały nie tylko na ulicy Piotrkowskiej, ale i np. Włókienniczej, Moniuszki, Roosevelta. Na ekranie pojawiały się takie obiekty, jak pałace Poznańskiego i Biedermannów, wille Richterów, fa-

bryki Poznańskiego i Scheiblera, osiedle Księży Młyn, dworce kolejowe Łódź Kaliska i Fabryczna (z nieistniejącymi już obecnie budynkami), parki, wysokościowce łódzkiego „Manhattanu”, place Wolności, Dąbrowskiego itd.

Można było na omawianym spotkaniu obejrzeć urywki z kilkunastu filmów. Kowalczyk wybrał zresztą tytuły mniej znane, aniżeli choćby *Ziemia obiecana* czy serial *Stawka większa niż życie*. Zainteresowanie wzbudziły kręcone w Łodzi ujęcia z filmu *Szłam z 1938 roku*, *Koniec nocy* (1956), *Pójdiesz ponad sadem* (1974), *Wesela nie będzie* (1978), *Czerwone węże* (1981), *Łabędzi śpiew* (1988), *Historia kina w Popielawach* (1998), *Moje pieczone kurczaki* (2002). Rozpoznawanie na ekranie mniej wyrazistych, mniej charakterystycznych miejsc potraktowane zostało jako konkurs z nagrodami, co stanowiło dodatkową atrakcję dla licznie zgromadzonych słuchaczy a zarazem widzów.

Janusz Janyst

Pola Negri czeka...



Gdy w październiku 2023 otwierano w Łodzi z lekkim hukiem w EC1 Narodowe Centrum Kultury Filmowej, współprowadzone przez Miasto i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, miałem nadzieję, że pojawi się duża stała wystawa o Poli Negri. Może takie małe muzeum w muzeum, jak jest w Berlinie z Marleną Dietrich, albo galeria Rubinsteina w Muzeum Miasta Łodzi. Była to jedyna polska aktorka, która zrobiła światową karierę, gwiazda Hollywood. Oferty i propozycje złożone oficjalnie i na piśmie do władz miasta Łodzi na razie nie spotkały się z jakimkolwiek zainteresowaniem. Czekamy, trzeba jeszcze poczekać... Takie muzeum Poli Negri ściągałoby tłumy!

Powyżej dyplom, który otrzymałem z okazji przyznania aktorce przez Radę Miejską w Lipnie (Ziemia Dobrzyńska) Uchwałą nr XXIX/215/2021 z 14 września 2021 r. pośmiertnie tytułu „Honorowy Obywatel Miasta Lipna”. Wnioskodawcą byłem ja, stąd też ta miła nagroda.

Pola Negri wł. Apolonia Chałupiec urodziła się w Lipnie 22 XII 1896/3 I 1897, zmarła w Stanach Zjednoczonych 1 VIII 1987 roku. Gdy rozpoczęła karierę sceniczną w Warszawie, przyjęła pseudonim artystyczny Pola Negri. Była znakomitą aktorką, tancerką, śpiewaczką-pieśniarką. Była gwiazdą kina niemieckiego, gwiazdą Hollywood. Była też polską patriotką. *Wojciech Stanisław Grochowski*



Na zdj. Paweł Kowalczyk w trakcie prelekcji (fot. J. Janyst)

Ewa Rubinstein – nieprzypadkowe spotkanie

Taki tytuł nosiła wystawa fotografii Ewy Rubinstein w Szkole Filmowej w Łodzi, w Galerii „Szlarnia” ul. Targowa 61/63, czas trwania 1 X – 10 XI 2023. Na wystawę zapraszali: Ewa Rubinstein, rektor Szkoły Filmowej w Łodzi – dr hab. Milenia Fiedler, dyrektor Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina Wojciech Stanisław Grochowski.

Wystawa była jednym z wydarzeń towarzyszącym uhonorowaniu pani Rubinstein tytułem doktora honoris causa Szkoły Filmowej. Kolejnym dużym wydarzeniem był koncert w szkole muzycznej przy ul. Sosnowej 9 dedykowany czterem Paniom nagrodzonym doktoratami hc.

Kuratorem wystawy był prorektor Szkoły prof. Marek Sztryk, mate-

riały na wystawę dostarczył i biogram artystki opracował ww. Wojciech Grochowski, prezes zarządu Międzynarodowej Fundacji Muzycznej im. Artura Rubinsteina w Łodzi. Na wystawie prezentowanych było 31 fotografii Ewy Rubinstein z lat 1969 – 1984, zgrupowanych w pięciu odsłonach: portret; ludzie i zdarzenia; wnętrza i pejzaż; artystyczne wizje; akty.

W czasie pobytu w Polsce, pani Rubinstein odwiedziła jeszcze drugą wystawę swoich zdjęć – na Festiwalu Fotograficznym w Muzeum Ognia w Żorach. Wystawę i festiwal zorganizował tam Marek Karaś. Wiosną 2024 r. wystawa prezentowana w Szkole Filmowej pokazana zostanie w Galerii Korytarz w Jeleniej Górze. *Red.*



Ewa Rubinstein w trakcie uroczystości nadawania doktoratu honoris causa, 12 X 2023, EC1 w Łodzi, fot. Mikołaj Zacharow

Ewa Rubinstein – artystka, fotografik. Urodziła się w 1933 roku w Buenos Aires w Argentynie podczas długiego tournée ojca pianisty Artura Rubinsteina. Mieszka w Nowym Jorku, do wybuchu II wojny światowej mieszkała z rodzicami w Paryżu. W młodości tancerka i aktorka.

Związana z muzyką od najmłodszych lat. Wspomina, że gdy ojciec ćwiczył w domu, jako dziecko przesiadywała wtedy pod fortepianem. Kształciła się jednak w innym kierunku, wybrała balet, taniec i aktorstwo, brała lekcje m.in. u słynnej Matyldy Krzezińskiej. Po latach zmieniła dziedzinę artystyczną na fotografię.

Przed wojną, rodzice z dwojgiem starszych dzieci, Ewą i Pawłem (urodzonym w Warszawie w 1935) mieszkali na stałe w Paryżu, wyjechali tuż po wybuchu wojny (w X 1939) do Stanów Zjednoczonych, mieszkali m.in. w Nowym Jorku, Kalifornii a tam w Beverly Hills. Jej rodzice mieli mnóstwo znajomych i przyjaciół także wśród aktorów z Hollywood (m.in. Charlie Chaplin, Gary Grant; Grace Kelly – aktorka, księżna Monaco; Lauren Bacall), których podejmowali polskimi kolacjami. Rodzice przyjaźnili się także ze słynnymi producentami, reżyserami, scenarzystami. Po wojnie urodziło się jeszcze dwoje dzieci Rubinsteinom: Alina i John; dziś wszyscy mieszkają w Stanach Zjednoczonych, John jest aktorem, kompozytorem, dyrygentem; mieszka w Los Angeles.

Artystka zajęła się profesjonalnie fotografią od 1967 roku. Zajmowała się także fotografią użytkową, dokumentacyjną i portretową, pracowała jakiś czas dla magazynu „Vogue”. Miała ponad 100 indywidualnych wystaw fotograficznych na całym świecie, wydała kilka albumów w tym trzy w Polsce. Pobierała nauki fotografii u światowej sławy artystów: Seana Kernana, Lisette Model, Jima Hughensa, Kena Heymana i Diane Arbus.

Do Polski wróciła ponownie po wojnie poprzez ojca i matkę, którzy po śmierci Stalina mogli znów przyjeżdżać do ojczyzny – on dawał koncerty, w 1960 roku był honorowym przewodniczącym jury Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

Wiosną 1984 roku pani Nela Rubinstein z Ewą gościły w Łodzi na nadaniu imienia Artura Rubinsteina Państwowej Filharmonii w Łodzi. Następnie jesienią 1984 roku przyjechała ponownie, wykonała wtedy serię zdjęć miasta i tak, co kilka lat gości w mieście urodzin ojca. Prowadziła zajęcia z fotografii ze studentami, m.in. w Szkole Filmowej w Łodzi w latach 80. XX w. Od 2008 regularnie bywa tu na Rubinstein Piano Festivalach. Z matką i rodzeństwem przekazali dla Łodzi mnóstwo pamiątek po Arturze Rubinsteinie, które prezentowane są w Muzeum Miasta Łodzi.

Swoim fotografiom nie nadaje tytułów, sygnuje je datą, miejscem lub innymi niezbędnymi informacjami. Lubi, gdy każdy odbiorca indywidualnie interpretuje jej prace, nie sugerując się tytułami. Jej zdjęcia, poza portretami, to w większości miejsca, ale i przedmioty związane z obecnością człowieka. Czujemy na nich istnienie osoby, która opuściła to miejsce, zostawiła przedmiot, możemy domyślać się, czemu odeszła, na jak długo, czy wróci?

Prezentem pani Ewy Rubinstein dla Łodzi było wykonanie kilkuset zdjęć miasta podczas wymienionych częstych jej pobytów w latach 80. XX w. i zgoda na wydanie 150 z nich w albumie „Łódź – chwilowe spotkania” (wyd. I, Papier-service Wojciech Grochowski, Łódź 1998, wyd. II Łódź 2007). Łodzianie nagrodzili artystkę m.in. członkostwem honorowym Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego oraz kilkoma wystawami zorganizowanymi w mieście. Otrzymała też srebrny medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” w 2008 roku w dziedzinie sztuki wizualnej/plastycznej.

Pani Ewa jest wielką melomanką, miłośniczką zwłaszcza muzyki Bacha, Brahmsa i Mahlera, z polskich kompozytorów lubi najbardziej Chopina i Szymanowskiego – ten drugi był przyjacielem jej ojca. Jest matką trojga dzieci i szczęśliwą babcią; posługuje się znakomicie językiem polskim w mowie i piśmie.

Oprac. W. Grochowski



Wystawa w Szkole Filmowej, Galeria Szklarnia. Ewa Rubinstein z Mają Komorowską, fot. Mikołaj Zacharow



Adam ROZLACH

Wydarzenia muzycznego lata 2023

78. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach-Zdroju, 4 - 12 VIII 2023

Coroczna moja radość, od 41 lat przyjeżdżać do tego pięknego zakątka Kotliny Kłodzkiej, ale i naszego kraju, aby przez dziewięć dni odwiedzać zawsze nastrojowy Dworek Chopina, w tym uświęconym po- bytem 16-letniego Chopina ówczesnym Bad Reinerz, no i – nade wszystko – chłonąć w tym magicznym miejscu muzykę, nie tylko zresztą mistrza Fryderyka.

A może i jego najmniej? Pianiści boją się w Polsce grać Chopina. Czym ktoś bardziej doświadczony, tym bardziej zdaje się być bojaźliwy. Istotnie, to najtrudniejszy – wykonawczo, a zwłaszcza interpreta- cyjnie – kompozytor na świecie. Zagrać go z wyczuciem, wrażliwością, pięknie, szczerze i naturalnie, do tego nieskazitelnie pianistycznie – to sztuka najwyższa! Ilu już poległo na Chopinie Horowitzów, Gouldów czy Perahii...



Kevin Chen, fot. Szymon Korzuch

Maestro Piotr Paleczny, dy- rektor artystyczny Dusznik z wielką wyrozumiałością i go- ścinnością przyjmuje programy występ- ów zapraszanych pianistów, których potem – tych najlepszych – regularnie podziwiamy. Tak było z **Francesco Pie- montesim**, który zagrał już w Duszni- kach bodaj po raz czwarty. Tym razem dostąpił zaszczytu inauguracji Festi- wału. Nie pamiętam tak doskonałego koncertu otwarcia: wielka kultura gry, rozumienia muzyki, artystyczne wyrafi- nowanie, wszystko głęboko przemyślane, świetna pianistka, ciekawy program, ze szczególnie wyróżniającym się pozycją re- citалу: ostatnią *Sonatą B-dur* Schuberta. Jego Schubert był na miarę jego mistrza – Alfreda Brendela. Cenię go wysoko, ema- nuje z niego niezwykle spokój, nigdy nie mocuje się z materia, z instrumentem, siedzi skupiony i opowiada nam o tym, co przeżył studiując to niezwykle dzieło, i co przeżywa podczas występu. W tym roku wystąpił, też po raz któryś, ulubie- niec dusznickiej publiczności, barwny jak zawsze, i to w całokształcie – **Federico Colli**, który tym razem zachwycił mnie chyba tylko *Wizjami ulotnymi* Prokofie- wa. To muzyka jakby dla niego, z grą kontrastów, najprawdziwszą inspiracją do jego brzmieniowych poszukiwań.

Największą rewelacją tegorocznego dusznickiego święta był – bez wątpienia – występ genialnie uzdolnionego 18-let- niego **Kevin Chen**, już zwycięzcy Konkursu Artura Rubinsteina w Tel Awiwie! Powaga, dojrzałość np. w *Mi- łosnej śmierci Izoldy*, ale i fantastyczna technika pianistyczna – wręcz nieskazi- telna. Ile kolorów w jego grze, ile barw w jego interpretacjach. Kiedy gra, wszystko wydaje się piękne, ale i proste, jakby łatwe do zagrania. Lisztowskie *Reminiscencje z Normy* – non plus ultra, kosmos w każdym wymiarze: muzycz- nym i pianistycznym. Ale bogata też była i imponująca chopinowska *Ballada f-moll*, mądra, rozważna i pełna fantazji! Dźwięk ma mocny, ale zawsze pod kon- trolą, wysoką posiadał też świadomość formy. Żeby tego było mało, w drugiej części zagrał nam jeszcze *12 Etiud* op.10 – rewelacyjnie. Zachwycił mnie i tu ilo- ścią muzyki, a nie tylko czystą wirtuoze- rią! Tak, jak chciał tego Chopin.

Bardzo podobał mi się też występ 24. letniej Japonki – **Yukine Kuroki** – zwyciężczyni Konkursu Lisztowskiego w Utrechcie oraz Konkursu w Dublinie (2022). Grała więc pieśń Schuberta- -Lisza oraz samego Liszta, ze znako- micie zagrana *Sonatą h-moll* na czele. Co do nutki – wszystko było jej bliskie

i przeżyte, wszystko logicznie sformo- wane i znów robiące wrażenie czegoś nie tak, jak jest trudnego. Słysząc było dużą rezerwę wykonawczą, także duży spokój. Czysta muzyka, czysta i niezaw- wodna też jej pianistka. Jeden jeszcze pianista zwrócił moją uwagę – **Giorgi Gigashwili**. Wpierw mocą gry, wręcz brzmieniowymi barbarzyzmami, czyli graniem zupełnie niedostosowanym do warunków akustycznych dusznickie- go Dworku. Z *Sonaty* Chopina zachwy- cił mnie *Marszem żałobnym*, a z opusu 117 Brahmsa, kulturą podania pierw- szego Intermezza, a szczególnie trzecie- go, znów ukazującego jego wrażliwość. Największe jednak wrażenie wywar- ła na mnie *I Sonata fis-moll* Schuman- na: precyzyjna, wyrazista, dynamiczna. *Aria* była piękna, *Scherzo* – szalenie ory- ginalne w podejściu, a finał – uwypuklił ogrom pianistycznych środków. To peł- nowymiarowy pianista, którego żywio- łem są – jak myślę – duże sale.

Najjaśniejszym punktem festiwa- lu był występ wyróżnionego w ostatnim Konkursie Chopinowskim, ale i zwycię- cy paryskiego Konkursu Long-Thibaud – **Hyuka Lee**! Nie zachwycił mnie aż tak bardzo podczas warszawskiego Kon- kursu, ale to co pokazał w Dusznikach wystawia mu jak najlepsze świadec-

two. Wspaniale się rozwija, staje się pełnokrwistym pianistą i błyszczącym wirtuozem. Gra pewnie, dojrzałe, mu- zykalnie, bardzo świadomie, radośnie i promiennie! Świetne były *Moments Musicaux* i *Sonata b-moll* op. 36 Rach- maninowa, także *Sonata h-moll* i op. 22 Chopina, a *Marsza tureckiego* zagrał na bis w stylu największych, młodych lwów fortepianu!!!

Jak zawsze imponowała najwyższym poziomem pianistki, ale i kompeten- cją **Julianna Awdiejewa**, do bólu pre- cyzyjna, pewna. Tym razem zachwyciła nas kreacją beethovenowskiej *Hammer- klavier*, ciekawie też ukazała rzadko gry- wane utwory Liszta. Potem był Chopin: w *Mazurkach* op. 30 poszła tylko na na- strój i wyrazową uniwersalność, a do nie- udanych zaliczyłbym wykonanie *opusu 22* – nerwowe, niedokładne, pozrywane... Wyróżniłbym jeszcze występ **Anny Ge- niushene** (II nagroda na van Cliburnie). Świetnie zagrała ravelowskie *Miroirs*, właściwie lekkie było *Rondo c-moll* Cho- pina, a wybitnie odegrała dwie *Sonaty* Prokofiewa (IV i V).

A z polskich pianistów najbardziej podobał mi się **Piotr Pawlak**. Zachwy- cił mnie perfekcyjnie zagrana – na dobry początek – lisztowską *Eroiką* (co za pla- styczność wykonawcza) oraz precyzyj- ną, pełną temperamentu *IV Sonatą* Prokofiewa. Świetny warsztat, mocne ujęcie tych dzieł! W bisach z kolei po- казаł, że umie też grać subtelnie i kul- turalnie (Brahms, Ravel). Bardzo dobre wrażenie, jak zwykle, pozostawił po sobie **Jakub Kuszlik**, ale rozczarowa- ła mnie – tym razem – **Kate Liu**. Były szczególnie pięknie odgrywane przez nią uduchowione frazy – przecież to jej spe- cjalność, ale były też jakoś nigdy z nią niekojarzone momenty pełne dźwięko- wej i brzmieniowej agresji np. w *Etiu- dach symfonicznych* Schumanna.

Na koniec zostawiam największe moje dusznickie odkrycie: 18-letniego polskiego pianistę **Mateusza Dubie- la**, tegorocznego absolwenta bielskiej Szkoły Muzycznej. Nie grał w Dworku, był „tylko” uczestnikiem Mistrzowskie- go Kursu prowadzonego w tym roku przez Maestrę Lidię Grychtolównę i prof. Eldara Nebolsina. Zarówno podczas zajęć, jak i podczas półrecitalu w Hotelu „Fry- deryk” zachwycił mnie dojrzałą, mądrą grą, ale też jakąś niesłychaną intuicją w rozumieniu wykonywanych utworów oraz nadzwyczajną gotowością do podej- mowania nawet najtrudniejszych zadań i wyzwań. Wspaniały Chopin: piękne *Mazurki* op. 41, jakie lekkie i błysko- tliwe *Scherzo E-dur*, jaka fantastyczna *Barkarola Fis-dur* nb. zagrana o niebo lepiej od tych *dworkowych* ujęć muzyki Chopina, żywo frazowana, poważnie in- terpretowana... Muzyka płynęła mu tak naturalnie, tak wartko. Słyszało się, że program miał doskonale przygotowa- ny i ciekawie wyreżyserowany (a grał jeszcze *Sonatę-Fantazję* Skriabina). Uważam, że już dziś zasłużył sobie na festiwalowy recital w Dworku Chopina (i nie tylko) – a przecież wielka kariera dopiero przed nim! Jego Chopin rokuje wręcz fantastycznie!

58. Międzynarodowy Festiwal „Wratislavia Cantans” im. Andrzeja Markowskiego



Giovanni Antonini, fot. Sławek Przerwa

Jak zawsze bogaty, choć bogaty inaczej. Ponieważ trwa już blisko 60 lat, siłą rzeczy odnoszę się do lat, kiedy regularnie odwiedzałem ten zawsze okazale i donośnie „Śpiewający Wrocław”. W latach 80-tych i wczesnych 90-tych, jeszcze za czasów panowania tam Tadeusza Strugały, codziennie przez 10 dni, przemierzaliśmy i wtedy atrakcyjne miasto, aby wysłuchać kantat i oratoriów, tak niezwykle dla nas wtedy muzyki cerkiewnej, także oper i pieśni, a nawet wielkich symfonii. Każdego dnia odbywały się dwa-trzy koncerty, ostatnie o godz. 22. Wszędzie tłumy wygłodniałych wielkich przeżyć – nawet choćby i tylko po roku oczekiwań – melomanów, stojących w długich kolejkach po bilety, a potem – przy wejściu – do kościołów, z główną, festiwalową Katedrą św. Marii Magdaleny na czele. Po koncertach odbywaliśmy pełne dyskusji nocne spacerunki do nieistniejącego już dziś hotelu „Panorama” (tam, gdzie dziś stoi wielka Galeria Dominikańska), pisaliśmy korespondencje do naszych gazet (moim tytułem był wtedy katowicki „Dziennik Zachodni”), a potem wystukiwaliśmy je z wypiekami na twarzy (bo ciągle coś się zaczynało), na zawsze obłożonym hotelowym teleksie, wprost do drukarni; i tak w koło Macieju. Było pięknie, no i byliśmy bardzo młodzi!

Teraz mamy komfort – jeden koncert dziennie (w weekendy po dwa), a tegoroczny Festiwal odbywał się w dwa, wydłużone weekendy, od czwartku do niedzieli i nie był to ukłon w stronę mojego wieku i moich kolegów i koleżanek po recenzentkim fachu, ale zmienił się świat, także i ten nasz świat. Zmieniły się chyba też nasze zegary dnia i nocy, zmieniły przyzwyczajenia i nawyki, mamy dziś może i większe wymagania. Pewnie jakąś rolę odgrywają też finanse, bo co by nie powiedzieć, dzisiaj koszty organizacji wielkich międzynarodowych koncertów są – jak sądzę – nieporównanie większe niż kiedyś. Co ważne, zmieniła się tzw. infrastruktura, bo obok tradycyjnych wnętrz sakralnych, festiwal dysponuje od kilku lat wymarzoną, nowoczesną salą koncertową, czyli okazałym i pięknym kompleksem Narodowego Forum Muzyki!

Festiwal organizowany jest z dużym rozmachem, wszystkie koncerty są nagrywane, te najbardziej atrakcyjne transmitowane lub retransmitowane w Programie 2 Polskiego Radia, a bodaj dwukrotnie na estradach i wokół nich pojawiały się –

i w tym roku – kamery ważnej i oglądanej w świecie TV Mezzo. Trudno się jednak dziwić, jeśli za tym wszystkim stoi kolejny – po **Paulu McCreeshu** – gigantyczny autorytet w tym artystycznym, muzycznym świecie – **Giovanni Antonini**. To jest najlepszy gwarant najwyższej jakości wykonawczej i wartości repertuarowej, czego skutkiem były i w tym roku rzesze melomanów oraz – co najważniejsze – występujące grono świetnych muzyków i renomowanych zespołów z kraju i zagranicy. To moim zdaniem kluczowe osiągnięcie tego festiwalu, że jego dyrektor generalny, szef NFM-u we Wrocławiu, **Andrzej Kosendiak**, skutecznie zaprasza najwybitniejsze autorytety do formowania tego tak prestiżowego i liczącego się w świecie Festiwalu.

Motywem przewodnim tegorocznego wrocławskiego święta muzycznego stała się **Matka Natura** i do niej **Antonini** dobierał, pewnie wraz z wykonawcami – program. Były *Pory roku* Haydna, ale i *Pory dnia* Telemanna, była i *Symfonia „Pastoralna”* Beethovena. Z tematem powiązane były z kolei tytuły poszczególnych koncertów np. *Szaletstwa miłości*, *Pieśni natury*, *Żywioły*, a wszystko zaczęło się od tej może i najważniejszej tu – Kosmogonii, będącej zarazem tytułem jednej z ważnych kompozycji Krzysztofa Pendereckiego, prawykonanej pod batutą Zubina Mehty w Nowym Jorku, podczas jubileuszu 25-lecia ONZ w 1970 r. Oczywiście usłyszeliśmy to dzieło w wykonaniu Orkiestry NFM Filharmonii Wrocławskiej oraz trojga solistów: Iwony Hossy, Rafała Bartmińskiego i Jerzego Butryna. Orkiestra wykonała nadto ciekawą kompozycję Tan Duna *Passacaglię – Tajemnicę Wiatru i Ptaków*, z 2015 r., których śpiew emitowały specjalnie zaprogramowane telefony komórkowe. Obiema kompozycjami dyrygował młody i znakomity gruziński kapelmistrz **Mirian Khukhushvili**. Nie dość, że żadna partytura nie stanowiła dlań problemu, to jeszcze dyrygował z nadzwyczajną czytelnością przekazu, z dużym entuzjazmem, ale i ze swoistym wdziękiem – okazuje się, że ważnym i we współczesnym repertuarze. Jednak bohaterem tego inauguracyjnego koncertu był ktoś inny: urodzony w czasie wojny we Wrocławiu światowej rangi dyrygent niemiecki **Christoph Eschenbach**. Uraczył on nas dwiema kreacjami – *Adagietta z Raju utraconego* Krzysztofa Pendereckiego (jak nam

wyznał, uczynił to w hołdzie swojemu zmarłemu Przyjacielowi, a dedykację tę poszerzył o swoich Rodziców, których stracił tu w czasie tej okrutnej wojny), a potem nadzwyczajnym wykonaniem *Pastoralnej* Beethovena. Byłem urzeczony jego wizją tego tak sztandarowego dzieła, zachwycił mnie w każdym momencie taką wręcz „ekologiczną” czystością oddawania tego prawdziwego hołdu złożonego przez kompozytora naturze, życiu, przyrodzie... Warto wspomnieć, że tuż przed koncertem, prezydent Wrocławia, **Jacek Sutryk**, wręczył dyrygentowi symboliczny klucz do miasta, ale pewnie i do serc nas wszystkich – przyjeleliśmy bowiem Mistrza Eschenbacha z największym, należnym szacunkiem.

Szczytowym dla mnie punktem tegorocznego festiwalu „Wratislavia Cantans” był koncert z *Porami roku* Josepha Haydna. Był to koncert marzenie, jak go nazwałem już w trakcie trwania, koncert, jakiego na pewno nie zapomnę, koncert ideał. Kiedy magiczny zespół Antoniniego rozpoczął występ – już byliśmy w niebie, a potem delektowaliśmy się każdym, idealnie postawionym akordem, każdą melodią, ba – każdą wypieszczoną, wyśpiewaną i wygraną frazą. Brzmienie całości było wyborne! Jak zawsze fascynowałem się włoskim dyrygentem. Ileż w nim jest muzyki, ile pragnienia zrobienia czegoś najlepiej jak tylko się da, a przy tym tak po ludzku, bez fajerwerków. Jego postawa wobec muzyki i muzyków charakteryzuje się ujmującą skromnością i pokorą, ale ma też bardzo jasno określoną świadomość celu: chce dostarczyć nam przeżyć największych, które na długo zapamiętamy. Tak czyni już z tym zespołem 34 lata i tak uczynił w sobotę 9 września! Specjalny rozdział tego najpiękniejszego muzycznego albumu stanowili śpiewający soliści: olśniewająco pięknie wykonująca i reagująca na muzykę **Anett Fritsch** (sopran), fantastyczny tenor **Maximilian Schmitt** oraz absolutnie fenomenalny bas-baryton **Florian Boesch**! To on, nade wszystko, tak pięknie i najsubtelniej jak tylko można cieniował swoim szlachetnie brzmiącym głosem; to on najwięcej dostarczał mi muzycznych satysfakcji. Wielkie pochwały i słowa uznania należą się też Chórowi NFM przygotowanemu przez Lionela Sow. Swoją drogą, ile tych świetnych zespołów istnieje w tym pięknym gmachu Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu!

Drugim dla mnie kluczowym wydarzeniem festiwalu był jeden jeszcze koncert (*Stabat Mater*) z Antoninim na dyrygenckim podium. Nie tylko dlatego, że słuchaliśmy chyba najbardziej nam bliskiego ujęcia średniowiecznej sekwencji, autorstwa Giovanniego Battisty Pergolesiego, ale były i inne, szalenie ciekawe punkty programu. Tym razem z wielce kameralnym gronem muzyków **Il Giardino Armonico**, obok solistów **Alicii Amo** (sopran) i niezwykle zupełnie kontratenora **Carla Vistoliego**, prześwietnie śpiewał **Chór Chłopięcy NFM**! A co do programowych atrakcji – dla mnie prawdziwym szokiem było zestawienie pierwszych pozycji: *Alleluia Nativitas* – Magistra Perotinus’a i *Inviolata genitrix* – Guillaume’a de Machaut z jakże dziwnie bliskim światem *Da Pacem Domine* współczesnego twórcy Arvo Pärta. Istotne dla percepcji tych arcydzieł było też zapewne miejsce koncertu – kolegiata św. Krzyża i św. Bartłomieja, w której nb. odbył się jeszcze inny festiwalowy koncert, ten poświęcony twórczości Antonia Vivaldiego, prowadzony przez **Enrico Onofriego** z udziałem **European Union Baroque Orchestra** i... **Chóru Dziewczęcego NFM**. Wśród publiczności wielu było takich, którzy uważali, że to ten właśnie koncert był nr 1. tegorocznego wrocławskiego święta muzycznego. U mnie zwyciężyły jednak bezapelacyjnie *Pory roku*. Nb. warto wspomnieć o innej, znakomitej pozycji repertuarowej, o *Porach dnia* G. Ph. Telemanna, które ukazało nam międzynarodowe grono muzyków skupionych wokół naszego świetnego zespołu **Arte Dei Suonatori**. Do szczególnych wydarzeń zaliczam też finałowy koncert pt. *Żywioły* z udziałem oryginalnie brzmiącej **Wrocławskiej Orkiestry Barokowej**, poprowadzony przez **Andrzeja Kosendiaka**, z udziałem świetnych solistów m.in. znanego mi z wrocławskiego Festiwalu z lat 90-tych **Andreasa Scholla**, a także bardzo charakterystycznego tenora **Thomasa Cooleya**. Ten koncert ucieszył mnie szczególnie, bo wreszcie zabrzmiała muzyka Jana Sebastiana Bacha, bez której na pewno nie da się żyć, nie tylko na wrocławskim festiwalu.

Zaimponował mi też amerykański organista **Wayne Marshall**, który zachwycił nie tylko ogromną wyobraźnią niezbędną do zainteresowania nas swoimi improwizacjami, ale potężnie i bogato zabrzmiała jego wizja innych wykonywanych dzieł z wielką *V Symfonią* Charlesa Marii Widora na czele. Arcypięknie zabrzmiało też pełne niebiańskich kolorów *Pastorale* Jeana-Rogera Ducasse’a. Bez trudu można chyba skonstatować, że właściwa część tego splendoru powinna spłynąć na fantastycznie i potężnie brzmiący instrument zainstalowany w NFM (z małymi w sumie wyjątkami intonacyjnymi). Dobrze, bo staje się już tradycją organizowanie koncertów organowych w czasie **Wratislavia Cantans**! Wciąż pamiętam ubiegłoroczny recital znanego mi już wcześniej (prowadziłem kiedyś jego recital w leżajskiej Bazylice) – **Cameron Carpentera**... Byłem również zauroczony występem znanego mi tylko z radiowych nagrań fenomenalnego **Chóru Kameralnego Estońskiej Filharmonii**, którym dyrygował założyciel, wybitny chórmistrz **Tõnu Kaljuste**. Powiem szczerze, że chyba nigdy jeszcze nie słyszałem tak idealnie śpiewającego i brzmiącego zespołu chóralnego!

W Auli Leopoldyńskiej oraz w Oratorium Marianum wystąpiły też cenione hiszpańskie zespoły muzyki dawnej: **Accademia del Piacere** oraz **Musica Boscareccia**...

Czekam na kolejne arcydzieła propozycji Giovanniego Antoniniego, jakie zapewne przygotowuje nam na przyszłoroczny, 59-ty już festiwal. A na 60. **Wratislavia Cantans** niech przyjadą wszystkie żyjące gwiazdy, soliści, dyrygenci i zespoły, które tu występowały!

Adam Rozlach

Juliusz Multarzy

Juliusz Multarzyński, artysta fotografik, jest częstym gościem i na Rubinstein Piano Festiwalach w Łodzi, pokazuje i na tym festiwalu swoje zdjęcia na wystawach, dokumentuje festiwal; artysta chętnie użycza naszej redakcji swoich prac. Poprosiliśmy go o autorskie zaprezentowanie swojej osoby, twórczości, zainteresowań.

Juliusz Multarzyński urodził się 16 czerwca 1948 roku w Nowej Rudzie. Jest to człowiek o wielorakich zainteresowaniach artystycznych, także menedżerskich, artysta fotografik, dziennikarz, wydawca, menadżer kultury, ale i wielki badacz życia Marceli Sembrich-Kochańskiej, popularyzator jej dokonań, autor książek, wystaw, audycji i innych prezentacji o tej wybitnej polskiej śpiewaczce.

Pan Juliusz jest absolwentem Politechniki Wrocławskiej, studiów podyplomowych na Uniwersytecie Warszawskim i Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Współpracuje z najważniejszymi instytucjami kultury oraz największymi festiwalami muzycznymi w Polsce. Jest autorem wielu indywidualnych wystaw fotograficznych m.in. w Japonii, Luxemburgu, Niemczech, Norwegii, Rosji, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych, Tajwanie oraz najważniejszych ośrodkach muzycznych w Polsce. Autor albumów fotograficznych *Balet w Polsce*, 1998; *Mój Verdi*, 2001; *Dyrygenci – alfabet ekspresji*, 2007; *Pianiści – studium rubato*, 2010; *Międzynarodowy Festiwal Muzyczny im. Krystyny Jamroz w Busku-Zdroju* (1995-2014), 2014; *Marcella Sembrich-Kochańska. Artystka świata* (wspólnie z prof. Małgorzatą Komorowską), 2016. Jest autorem wystawy fotograficznej *Marcella Sembrich-Kochańska. Polka. Artystka świata*, która upamiętnia, zapomnianą, najwybitniejszą polską artystkę, patriotkę i ambasadorkę kultury polskiej z przełomu XIX i XX wieku za co otrzymała honorowy dyplom od Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru, Filmu, Radia i Telewizji ZASP w roku 100-lecia Stowarzyszenia. Od 2006 roku prowadzi portal internetowy Maestro www.maestro.net.pl o balecie, operze i muzyce poważnej cieszący się dużym zainteresowaniem nie tylko w środowisku muzycznym.

Należy do Fotoklubu Rzeczypospolitej Polskiej w którym jest członkiem Kapituły, Związku Polskich Artystów Fotografików, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych (ZAiKS). Jest odznaczony m.in. Medalem Wacława Niżyńskiego, Odznaką Zasłużony Działacz Kultury, Brązowym Medalem Zasługi, Złotym Medalem „Za Fotograficzną Twórczość”, Medalem „Za Zasługi dla Fotografii Polskiej” wręczanym w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości, Srebrnym Medalem Zasłużony Kultury – Gloria Artis, a także jest laureatem z 2022 roku Specjalnej Teatralnej Nagrody Muzycznej im. Jana Kiepury za całokształt pracy artystycznej.

Moje zainteresowania fotograficzno-muzyczne zaczęły się od baletu. Pierwszą indywidualną wystawę baletową o tytule „50 baletowych pas” miałem w Teatrze Wielkim w Warszawie na początku 1987 roku za dyrekcji Roberta Satanowskiego, która następnie na prośbę dyrektora Sławomira Pietrasa została przeniesio-



na na Łódzkie Spotkania Baletowe do Łodzi. Wystawy o tematyce baletowej były prezentowane w wielu miejscach na terenie Polski. W miarę upływu lat i rozrastania się archiwum fotografii zaczęły się pojawiać wystawy o tematyce operowej. W 2001 roku powstała duża wystawa z okazji 100 rocznicy śmierci Giuseppe Verdiego pod tytułem „Mój Verdi” we współpracy z wszystkimi polskimi teatrami operowymi. Wystawę o Teatrze Wielkim – Operze Narodowej o nazwie „Daibutai” pokazałem w 2005 roku w kilku miastach japońskich m.in. w Tokio, Osace, Nagoi. W 2010 roku w 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina powstała kolejna duża wystawa „Pianiści – studium rubato”. Rok 2013 to setna rocznica urodzin Ryszarda Wagnera i wystawa o nazwie „Ryszard Wagner na polskich scenach operowych”, która prezentuje wszystkie opery tego kompozytora, które były wystawiane w Polsce od 1988 roku. Jest ona oczywiście ciągle uzupełniana o nowe realizacje do chwili obecnej.

Za najważniejszą dla mnie wystawę uważam jednak tę, która powstała w 2008 roku w 150. rocznicę urodzin największej polskiej artystki przełomu XIX i XX wieku Marcelli Sembrich-Kochańskiej. Na początku była bardzo skromna, ale z upływem czasu udało się ją rozbudować do bardzo dużych rozmiarów i niezwykle ciekawych dokumentów i fotografii. W tym roku po raz pierwszy była eksponowana w pełnym wymiarze podczas Festiwalu im. Adama Didura w Sanoku. Było to symboliczne spotkanie obojga artystów po wielu latach, kiedy to razem występowali na scenie Metropolitan Opera w Nowym Roku.

Najnowsza moja wystawa przygotowana została z okazji 90. rocznicy Krzysztofa Pendereckiego i premiery *Raju utraconego* w Teatrze Wielkim w Łodzi. Najstarsze zdjęcie na tej wystawie jest z *Diabłów z Loudun* z roku 1990 właśnie z łódzkiej sceny, a potem wszystkie realizacje oper i baletów na polskich scenach do tej najnowszej, też w Łodzi.

Z folderu autorskiego wydane-go w listopadzie 2023 roku do wystawy artysty pt. „Opery, balety... Krzysztofa Pendereckiego”, prezentowanej w Teatrze Wielkim w Łodzi w okresie 24 XI 2023 – 15 IV 2024, pochodzi kilka poniższych wypowiedzi o panu Juliuszu:

O tym że Juliusz Multarzyński jest znakomitym fotografem nikogo nie trzeba przekonywać. Wystarczy obejrzeć Jego prace, aby upewnić się że fotografia to sztuka a Juliusz Multarzyński jest wyjątkowym artystą. Wielka pasja jaka mu towarzyszy w notacji zjawisk i zdarzeń artystycznych, operowych, baletowych i innych związanych z muzyką poważną spowodowała, że mamy do czynienia z niezwykle cennym dorobkiem nie tylko artystycznym, ale też co bardzo ważne, kronikarskim zapisem wydarzeń. Ważną dziedziną działalności Juliusza Multarzyńskiego oprócz opisywania sztuki za pomocą obiektywu, są literackie portrety wielkich gwiazd polskiej i światowej wokalistyki. Zdolności edytorskie i ogromna wiedza sprawiają że książki Jego autorstwa i współautorstwa są doskonałym źródłem informacji o sukcesach polskich artystek i artystów na scenach świata. Dzięki Jego talentowi i pasji nasza sztuka operowa i baletowa oraz wydarzenia związane z muzyką poważną znalazły wyjątkowego w skali światowej artystę fotografa, który z wielkim zaangażowaniem od wielu lat utrwala obiektywnie ulotne chwile upływające na scenach. Dzięki Juliuszowi Multarzyńskiemu żyją one na zdjęciach i w archiwach. Mam zaszczyt znać osobiście Pana Juliusza Multarzyńskiego i każde z Nim spotkanie utwierdza mnie w przekonaniu, że mam do czynienia z wrażliwym artystą i otwartym serdecznym człowiekiem. Za swoją działalność i wybitne osiągnięcia w sztuce fotografii otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Do tych wyróżnień na pewno dołączyć można ogromną wdzięczność naszego środowiska za to, że dzięki Juliuszowi Multarzyńskiemu obraz naszej sztuki operowej i baletowej nie ginie po zapadnięciu kurtyny.

Wiesław Ochman

Zawsze obecny, dyskretny, niewidoczny, tworzy niepowtarzalną kronikę wydarzeń artystycznych. Czujnym okiem swojej kamery wychwytuje ich najważniejsze interesujące chwile. Zdjęcia artysty fotografa Juliusza Multarzyńskiego towarzyszyły mi od momentu wznowienia Łucji z Lammermoor w Teatrze Wielkim w Warszawie w roku 1983. Stworzył swoje dzieła sztuki w tym wyścigu za światłem, ruchem scenicznym i czasem. Przy tym ujmował momenty najciekawsze. Nie ustawiał nas do pozowania. Można powiedzieć że Jonem Fosse dramatopisarzem, literackim laureatem na-

grody Nobla, że Jego fotografowanie jest aktem łaski.

Zdzisława Donat

Od czasu, kiedy wynaleziono fotografię, ludzkość zdążyła już zinwentaryzować przy jej pomocy nie tylko to co jest na świecie widoczne, ale też i to, czego gołym okiem kamery dostrzec się nie da, a nawet to, czego nie ma. Fotografia przyniosła więc ze sobą obietnicę, że jest sposobem – pomocą – poznania. Przyniosła obietnicę jeszcze jedną – złudzenie – wiarę w możliwość unicestwienia czasu, a przynajmniej zatrzymania go w dowolnym momencie, usidlenia, a też zawrócenia – poprzez przywołanie przeszłości. Jest to również wiara w to, że fotografia nie tylko potrafi uwiecznić zewnętrzną zjawiską, ale może też przekazać jego niepowtarzalność – nastrój, emanację, niemal dźwięk i temperaturę.

To właśnie złudzenie możliwością zatrzymania czegoś, czego nie da się uchwycić, było powodem, dla którego Juliusz Multarzyński zaczął fotografować zdarzenia związane z muzyką. Muzyki sfotografować się nie da, ale ma ona swoją niezwykłą sugestywność, która potrafi ukształtować twarz zarówno wykonawcy, jak i słuchacza.

Na przykład: twarz dyrygenta podczas koncertu. Widoczna tylko orkiestra, bezbronna wobec podglądacza. Rysują się na niej i koncentracja, i emocje, i fizyczne zmęczenie – we właściwym momencie pryncipięta migawka utrwała portret niezwykle, który ma tym większą siłę wyrazu im bardziej intymne nastąpiło zbliżenie z twarzą, jej otwartością, wręcz – ekshibicjonizmem.

Na przykład: spektakl operowy czy baletowy. Jest współlistnieniem obrazu, dźwięku, światła, emocji, iluż ciał, iluż twarzy. Unieruchomiony na kliszy fotograficznej staje się tylko obrazem. By mógł choć w części unieść tamtą ekspresję, musi bronić się na swój własny sposób – zyskując swoją, jako obraz, autonomię artystyczną. Zdjęcie, które zatrzymuje w pół ruchu patetyczny gest, fragment scenografii, taneczną pozę, może stać się przypadkową informacją czy pamiątką, a może – odpowiednio wykadrowane, w sposób zamierzony wykorzystujące grę światła – stać się ekspresyjną wizją plastyczną, w której warstwa informacyjna przestaje mieć znaczenie, a na plan pierwszy wysuwa się działanie obrazu – jego urody, nastroju, metaforyczności.

Do tego właśnie dąży Juliusz Multarzyński tworząc swoją sztukę fotografii, która powstaje z miłości do sztuki innych i ciekawości.

(tekst z programu Festiwalu Wratislavia Cantans, 1997)



ński – fotografik



Opera „Czarna maska”, Teatr Wielki w Warszawie, 1988



Opera „Ubu Rex”, Opera Śląska w Bytomiu, 2016



Daniel Barenboim, Rubinstein Piano Festival, Łódź 2011



Ewa i Alina Rubinstein, Rubinstein Piano Festival, Łódź 2013



Emanuel Ax



Krystian Zimerman

Wywiad z Renato Gabriele

W październiku gościł w Łodzi włoski poeta i pisarz Renato Gabriele. Przeprowadziliśmy z gościem rozmowę, której obszerny zapis prezentujemy.

Redakcja: Witamy Pana w Łodzi, mieście gdzie toczy się akcja powieści Władysława Stanisława Reymonta *Ziemia obiecana*. Pana wizyta w Polsce wiąże się z promocją nowego tomiku Pańskich wierszy *Podróż do wnętrza*, który niedawno ukazał się nakładem krakowskiego wydawnictwa Austeria, w rok po jego publikacji we Włoszech, jednak zawartość obu tomików nie jest identyczna.

Jaka jest różnica między tymi wersjami, pomijając oczywisty fakt, iż Austeria wydała go w formie dwujęzycznej?

Renato Gabriele: Nawiazanie do powieści Reymonta przywodzi mi na myśl mój pierwszy pobyt w waszym mieście. Przeczytałem *Ziemię obiecaną* kilka dni przed przyjazdem tutaj i uważam ją za niezwykle pomocną w uzyskaniu właściwej optyki dla zrozumienia fenomenu miasta. Łódź rozrastała się wraz z eksz pansją ekonomiczno-industrialną i jej konsekwencjami socjologiczno-urbanistycznymi, nieodłącznie związanymi z rozwojem uprzemysłowienia. Okazją do odbycia kolejnej wizyty jest promocja mojego najnowszego tomiku wierszy *Podróż do wnętrza*, a wydarzenie to jawi mi się, jako wyjątkowe i godne wzmianki, gdyż ta książka, czy raczej obie te książki są mi szczególnie bliskie. Mało tego, faktem jeszcze bardziej zdumiewającym, powiedziałbym nawet wyjątkowym jest to, że tomik ten ujrzał światło dzienne nakładem wydawnictwa Austeria w przekładzie Marii Błańskiej-Morawiec i z posłowiem Silvii Bruni zaledwie w rok po publikacji we Włoszech. Istotnie, polska wersja nie jest identyczna z włoską, gdyż zawiera jeden dłuższy utwór, dotąd jeszcze nigdzie niepublikowany, zatytułowany *Magiczna latarnia*, kosztem pominięcia kilku dawniejszych poematów. Istota tej zmiany w odniesieniu do włoskiego pierwowzoru kryje się w zamiarze zaprezentowania polskiemu czytelnikowi całokształtu mojej poetyckiej twórczości z uwzględnieniem najnowszej ewolucji, jakiej uległa ona już po opublikowaniu moich najbardziej, jak mi się zdaje, znanych poematów *Elegie poszukiwacza muszli*, wydanej w wersji dwujęzycznej również przez Austrię, które zyskały w Polsce bardzo przychylne przyjęcie. Mój powrót do Łodzi oznacza zatem początek nowej poetyckiej przygody, intelektualnego fermentu bodźców i oczekiwań, które nade wszystko stanowią oznakę duchowego pokrewieństwa i braterstwa towarzyszących moim uczuciom, mojej poetyckiej ideologii, na rodzinnej ziemi poetów tak bardzo przeze mnie ukochanych.

W znakomitym posłowie do *Podróży do wnętrza* pani Silvia Bruni zwraca uwagę na muzyczność Pańskich wierszy pisząc: „Symbioza ze sztuką dźwięków spełnia się na każdym poziomie poetyckiego świata Gabriele’go” (tłum. Elżbieta Jogalla). Nie przez przypadek muzyka współczesna towarzyszy Pańskim recytacjom przed publicznością. Jaka jest Pana opinia na temat muzyczności współczesnej poezji, nierymowanej?

– Wiele osób dostrzegło aspekt muzyczny w moich wierszach. Sądę,



że ta cecha ma swe źródło nie tylko w rytmie wersyfikacji i strukturze ilościowej formy poetyckiej, ale także w wewnętrznej muzyczności samego słowa, w tonacji wynikającej z kontekstu, czemu zawsze daję wyraz w deklamacji, to znaczy w giętkiej, płynnej gamie modulacji dźwięków, poczynając od tonów podniosłych, a na fałsecie kończąc. W moim słowie kryje się zarówno szmer, jak i wycie wiatru, huk wodospadu i plusk kropelek wody, cień i listowie, jako nieskończoność czasoprzestrzeni zatrzymanej w micie, ukrytej w tajemnych zakamarkach każdego ludzkiego serca. Wszystko to bierze swój początek z mojej wrodzonej inklinacji, owego „habitus”, do korzystania z muzyczności słowa w sposób naturalny i budowania zeń własnego poetyckiego instrumentarium zamiast improwizowanych poszukiwań, wygładzania albo cyzelowania, które dla mnie są praktykami całkowicie zewnętrznymi względem poezji. Chcę przez to powiedzieć, że jako poezję pojmuję to, co w sposób jak najbardziej oczywisty i szczery wypowiadają nasze usta. Nie mówię tu o liryzmie, który ożywiał moje pierwociny poetyckie, mówię raczej o elegii, mojej aktualnej „przystani”, mając na myśli poezję odzwierciedlającą i racjonalną, dialektyczną w sensie filozoficznym. Znajduje to wyraz także w mojej prozie i utworach dramatycznych, na które niezmiennie patrzę poprzez pryzmat poetyczności, zwłaszcza w *Commandante della caccia reale*, *Appena ieri eravamo felici*, czy *Giardino delle mongrovie* [utwory te nie były przetłumaczone na język polski, przyp. Re-

dakcji]. Fakt, że Silvia Bruni, muzyczka i muzykolożka, a zarazem znakomita pisarka, a więc znawczyni obu dyscyplin, zwróciła uwagę na mój „cantus firmus”, bardzo mi pochwlebia i potwierdza słuszność moich poetyckich dążeń. Integralnej muzyczności wersu idzie w sukurs muzyka instrumentalna wykonywana już to jako tkanka dźwiękowa, na której zachwycająco usadawia się pełne pasji słowo, już to jako dramatyczny kontrast dla samego słowa. Na ogół, w pierwszym przypadku recytuję wiersze z towarzyszeniem tradycyjnych instrumentów, jak fortepian i skrzypce, gitara klasyczna, czasem sam fortepian, albo fisharmonia lub akordeon z orkiestrą smyczkową, albo, jak w drugim przypadku, z towarzyszeniem muzyki konkretnej i elektronicznej wykonywanej na żywo na instrumentach zmodyfikowanych.

Odpowiadając na postawione mi pytanie, nie zaryzykuję żadnej oceny, gdyż ostatnimi czasy mało czytam włoską poezję i nie mam wystarczającego wyrobionego poglądu na to zagadnienie.

Polski czytelnik miał już okazję zapoznać się z Pana książką *Elegie poszukiwacza muszli* znakomicie przetłumaczoną i uhonorowaną nagrodą im. Leopolda Staffa w 2018 roku. W odróżnieniu od *Podróży do wnętrza* jest to zbiór form raczej krótkich, ale cudownie malowanych słowem, jak obrazy mistrzów renesansowych, dlatego pragnęłbym w tym miejscu podkreślić ważność sztuk wizualnych, takich jak

malarstwo, w Pana poezji. W ten sposób poezja staje się sztuką, powiedzmy, multimedialną. Czy był to efekt przez Pana zamierzony, czy jest to raczej skojarzenie czysto przypadkowe, kreowane przez wrażliwą wyobraźnię czytelnika?

– Moja książka *Elegie poszukiwacza muszli* przetłumaczona na język polski i opublikowana przez Austerię w 2018 roku składa się w istocie z trzech obszernych kompozycji elegijnych, z których najbardziej złożona nosi właśnie tytuł *Elegie poszukiwacza muszli*. Ogólnie rzecz ujmując, jest ona pomyślana jako strumień świadomości, a zatem prezentuje długi ciąg sytuacji psychologicznych, wyobrażeń, biograficznych i sentymentalnych, w jakich znajduje się podmiot liryczny, który choć wyraża się w pierwszej osobie, nie obrazuje wyłącznie mojej osobistej podmiotowości, ale obarcza się wielorakością ludzkich zmagania, trosk i niepokojów, podziela ich ideały, przekonania i wartości przenosząc je w ten sposób na siebie samego i na własne koleje losu.

Moje elegie opisują osobowości i charaktery ludzkie i z tego powodu tworzą formę poetycką w swoim założeniu teatralną, uzasadnioną podniosłym tonem recytacji skoncentrowanej na popłatanych ścieżkach przeznaczenia, na onirycznej tragedii istnienia. Jak państwo wspomnieli, długi tekst został poprzetykany podtytułami, które jednak nie „tną” całości, a wręcz ją indywidualizują i uwypuklają motyw przewodni, tekst należy zatem odczytywać jako całość, a podtytuły traktować raczej jako wtrącenia pomiędzy dwa wersy integralnie ze sobą powiązane. Jak słusznie zauważyliście, taka konstrukcja rzeczywiście sugeruje sekwencję obrazów, tak jak dzieje się to w teatrze, gdy od czasu do czasu zmienia się scenografia. Pozwolę sobie dodać, że jestem synem artysty malarza i wskutek szczęśliwego zrządzenia losu urodziłem się w słynnym pałacu w Casercie, pamiętam bogatą galerię obrazów i wyjątkowy urok tego miejsca, a nauki pobierałem w szkole w Orvieto, mieszczącej się w starym arystokratycznym pałacu ozdobionym wspaniałymi osiemnastowiecznymi freskami, nie więc dziwnego, że moja formacja artystyczna ukształtowała się w pełni i osiągnęła punkt kulminacyjny w momencie przyśwojenia sobie pełnego i autentycznego gustu malarzkiego. Z tego też powodu wybrałem określenie „miejsca” dla tychże podtytułów, nie tyle w sensie fizycznym czy środowiskowym, ile w znaczeniu duchowym, wyidealizowanym, onirycznym, jednym słowem – poetyckim. Chciałbym dodać, że cechą integrującą moje pisarstwo jest opisowość obecna zarówno w poezji, jak i w prozie i to ona właśnie stanowi, zdaniem wielu miłośników literatury, którzy dają temu wyraz w komentarzach, o jego atrakcyjności.

W istocie, zamiar rzeczywistego ożywienia mojego świata równoległego, wykreowanego i ewoluującego, wzbogaca go nadając mu oblicze poetyckie. Tak rozbudzona nad-realność poetycka przydaje tekstowi dramaturgii i siły, co szczególnie predestynuje go do teatralnej prezentacji przed widownią. Jak już wcześniej wspominałem, aspekty malarzski i muzyczny, wzbogacone o element teatralny nadają moim utworom charakter autentycznie multimedialny, o ile pod takim określeniem rozumiem formę poetycką, poszerzoną, giętką, wzbogaconą elementami komunikacji poetyckiej najwyższej próby. To nie było przypadkowe, a świadomie zamierzone.



W swojej twórczości literackiej, zwłaszcza, choć nie wyłącznie w poezji, zwraca się Pan ku starożytności, a mitologia staje się często głównym tematem Pana utworów. Świat antyczny wydaje się być dla Pana dobrze znanym punktem odniesienia, podziwianym i kochanym. Łacińskie sentencje wtrącone między wersy Pana poematów przywodzą na myśl chór w antycznym teatrze. Co, Pana zdaniem, świat antyczny ma do zaoferowania współczesnemu człowiekowi zawieszonemu między realną a wirtualną rzeczywistością?

– Świat antyczny ma nieodparty urok, tym większy, im lepiej go poznajemy dzięki odkryciom archeologicznym i pogłębionym studiom historycznym. Moje doświadczenia antyku rozpoczęło się już w dzieciństwie, a widziane przeze mnie ruiny, których było bardzo wiele, przemawiały żywo do mojej wyobraźni i zaludniały ją heroicznymi postaciami. Ważnym centrum antycznym położonym na mojej rodzinnej ziemi jest Capua, do dziś przechowująca cenne świadectwa rzeźbiarskie jeszcze z okresu archaicznego, pochodzące z miejsc bardzo starożytnego kultu Diany Tifatina. W epoce rzymskiej miała w tym mieście swoją siedzibę słynna szkoła gladiatorów, tu też wzniesiono olbrzymi amfiteatr, pod względem wielkości drugi po Colosseum, a do dnia dzisiejszego można napotkać w pobliżu miasta pozostałości tak zwanego Mostu Hannibala, kartagińskiego wodza, który przebywał tutaj w okresie nazwanym później „Ozi kapuańskie”.

Te i wiele innych antycznych śladów towarzyszyło codzienności mojego dzieciństwa. Lata chłopięce spędziłem w Orvieto, etruskim mieście bogatym przede wszystkim w bezcenne zabytki z okresu średniowiecza. A cóż powiedzieć o Pompejach, cóż o majestatycznych świątyniach w Pestum. Taka była scenografia moich młodościowych lat. I pomyśleć, że znajome mi miejsca do dziś zachowały swe nazwy nawiązujące do pogańskiego Olimpu, jak na przykład Casapulla – czyli świątynia Apolla, Casagiove – świątynia Jowisza, Giano Vettuso, Bellona, ten pierwszy to bóg wojny i pokoju, przedstawiany jako postać o dwóch twarzach, druga to bogini wojny. Te doświadczenia ukierunkowały moje zainteresowania, dlatego kontynuowałem naukę w liceum o profilu klasycznym, które w tamtych czasach stawiało uczniom bardzo wysokie wymagania, tam poszerzyłem moje horyzonty o znajomość świata greckiego, mitów i poetyckich epei, chodzi naturalnie o wprowadzenie w te tematy, bo w miarę dorastania pogłębiałem wiedzę studiując dzieła autorów klasycznych, nade wszystko Owidiusza, a także zapoznawałem się z opracowaniami naukowymi autorów współczesnych. Antyk to moja miłość, to podziw dla poezji głęboko humanistycznej, wyrażonej poprzez mit. Mit dzisiaj? Może pomoże współczesnemu człowiekowi spojrzeć szerzej

na świat poprzez odniesienie do antyku. Tylko tyle i aż tyle!

Czytając Pana utwory uderza precyzja i monumentalność językowej konstrukcji, w której nie brakuje ani nie zbywa żadnego słowa. Każde ma przypisane mu miejsce i znaczenie i zdaje się niemożliwe cokolwiek zmienić, bo konstrukcja runie. Siła słowa jest czymś, co stanowi charakterystyczną cechę Pana pisarstwa. Jakie są korzenie tej siły i precyzji, skąd one pochodzą?

– Bardzo dziękuję za to docenienie i za pochlebającą mi opinię o utworach tak bliskich memu sercu. W pewnym sensie odpowiedziałem na to pytanie już wcześniej, jednak państwa komplement zachęca do udzielenia odpowiedzi, którą niektórzy mogliby uznać za ryzykowną.

Zatem, jeśli pisałbym piórem, co niekiedy i teraz robię i pokazałbym komuś moje rękopisy, to wydadzą mu się one niemal pozbawione poprawek, skreśleń i zamienników, wtrącania słów, krzyżyków i innych oznak wpłeczeń jakie zazwyczaj znajdują się na stronach poetyckich rękopisów. Dzieje się tak dlatego, że piszę jednym ciągiem, inspirowany podpowiedzią, impulsem i zawsze bez wstępnego projektu, zawsze, ale to zawsze, bez notowania, bez względu na jakiegokolwiek okoliczności, mając na uwadze wyłącznie opisanie wzburzonej fali lub pieszczotliwego i rozkochanego tchnienia mojej poetyckiej weny. Zwracam się w zasadzie, nie tyle ku pięknu, co ku poetyczności, ku prawdzie. U źródeł pisarstwa leży wytrwale współobcowanie twarzą w twarz z ideą, zmaganie to odbiera mi sen, jak to miało miejsce w trakcie pisania *Uważajcie na kroki*, kiedy to pozostawałem niejako w stanie „oświeconego” czuwania. Kiedy oddaję się pisaniu, wpadam w stan psychodramatycznego transu, a wtedy uzewnętrzniają się moje przeżycia biograficzne, etyczne, estetyczne, cała moja historia, która jest niewątpliwie drobnym, przemijającym epizodem, iluzoryczną fluorescencją, ale udaje jej

się zabłysnąć na czas jakiś, ponieważ słowo poetyckie staje się mitem, mythos.

A słowo? Gdzie było to słowo, zanim stało się mitem, skąd je zaczerpnałem? Czy jest to słowo prorockie? Nie, z pewnością nie. To słowo pełne namiętności, pradawne, cięte, czułe, to radość, niezadowolenie, inwektywa, przekleństwo, pieśń, płacz, przerażenie, belkot, dziecięce gaworzenie, modlitwa, magnificat, jakież nieprzebrane bogactwo. To moje słowo, ono należy do mnie od samego dzieciństwa, kiedy to znajdowałem radość w czytaniu słownika przechodząc po liniach słów jak po delikatnej, długiej nitce, wątku, który je łączył. Ono jest moje, bo chciałem ubogacić się słowem jak okupem, ja sierocę, biedne dziecko studiowałem słowa, by wiedzieć więcej od innych i zaskoczyć mojego nauczyciela Vincenzo Feliziolego, który mi przepowiedział „Ty kiedyś zostaniesz pisarzem”. Jest moje, bo tylko ja znam trudy wspinaczki ku pisarstwu, bo lubię bawić się układając wiersze ze słów jednosamogłoskowych, jest moje, bo niepomierne mnie raduje pisanie „w manierze” Chińczyka z dynastii Tang, żołnierza zwyciężającego w wojennych wyprawach króla Dariusza, handlarza drewnem z archipelagu Sonda. Każde słowo jest moje, w radości i smutku, moje!

We Włoszech jest Pan niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie dwudziestowiecznej polskiej poezji. W środowisku akademickim jest dobrze znana i wysoko ceniona Pana książka *Siedem esejów o polskiej poezji*, która przybliżyła włoskiemu czytelnikowi i pomaga lepiej zrozumieć twórczość niektórych polskich poetów, na przykład Miłosza, Herberta, Różewicza czy Szymborskiej, poświęcając naszej noblistce esej *Iskra na wietrze*. Jak to się stało, że polska poezja współczesna wzbudziła Pana zainteresowanie, dlaczego uważa ją Pan za fascynującą i wartą popularyzacji wśród włoskich czytelników?

– Opowieść o moich kontaktach z Polską jest pouczająca i piękna, ale wymagałaby ona znacznie więcej miejsca i czasu niż dysponujemy na potrzeby wywiadu. Lapidarnie rzecz ujmując, zaiskrzyło obustronne przyciąganie pomiędzy mną, a kilkoma polskimi intelektualistami, którzy na tyle pokochali moje wiersze, że uznali je za godne propagowania w Polsce. Kilukrotne wizyty w Krakowie, Warszawie, Zakopanem wiążące się zawsze ze spotkaniami poświęconymi czytaniu poezji sprawiły, że zakiełkowało we mnie zainteresowanie polską poezją, którą znałem słabo, bardzo słabo ograniczając się do utworów „nowej fali”. Cóż, muszę przyznać, że w odróżnieniu od większości Włochów poznawałem Szymborską dzięki ceni-nemu czasopismu literackiemu „Uomini e libri” („Ludzie i książki”), którego redaktorem naczelnym był pan Mario

Miccinesi, a które poszerzało horyzonty odkrywając nieznane światy literatury, jak choćby maoryjskiej.

Naprawdę niewiele było trzeba, aby zakochać się w polskiej poezji i to nie tylko z powodu niebanalnego pokrewieństwa między moim sposobem pisania, a tym praktykowanym przez wybitnych polskich poetów np. Herberta. Moja droga poznawcza była znacząco liczona spotkaniami ze znakomitymi pisarzami, które zaowocowały nowymi wartościowymi bodźcami intelektualnymi i zainspirowały mnie do pisania wierszy utrwalających bezpośrednią i silną więź, nadając im niejako prawo obywatelstwa w środowisku polskich twórców. Dziś staram się czytać wszystkie przekłady literatury polskiej, jakie ukazują się we Włoszech i to one zdominowały moją lekturę. W ten sposób chciałbym jakoś nadrobić stracony czas, na ile to jest możliwe. Oczywiście nie da się tego w pełni zrealizować, ale może właśnie z tego powodu pokusiłem się o podjęcie działań skierowanych ku promowaniu polskiej poezji wśród Włochów, a pewnie także i Polaków, którzy się tu osiedlili. Nie zliczę, ile wygłosiłem wykładów o polskiej poezji, ile literackich spotkań odbyłem, ile podjąłem inicjatyw popularyzatorskich. Jestem szczęśliwy i dumny, że mój wysiłek został zauważony i doceniony przez polskie władze państwowe, które uznały mnie za godnego uhonorowania odznaczeniem Benemerito. Niezależnie od tego, w Polsce zyskałem przyjaźń wielu osób i dołączyłem do mojego dorobku dwa tomiki wierszy przetłumaczonych i opublikowanych tu, gdzie z pewnością są czytelnicy kochający moją poezję.

Jaka jest Pana opinia o roli poezji w świecie współczesnym, wobec wyzwań takich jak na przykład sztuczna inteligencja, obojętność człowieka, wyobcowanie, odrzucenie tradycji, negacja wartości i autorytetów?

– Jak dotąd, wszystkie postawione mi pytania były bardzo wnikliwe, trafne i pozwalały na dość obszernie wyjaśnienia dotyczące poetyki, dotyczyły sensu pisania wierszy. Serdecznie za nie dziękuję. To pytanie w swej istocie dotyczy przewidywania przyszłości, boleśnie niepewnej „in cauda venenum”. W tym momencie dyskurs zawsze staje się ostry, najeżony kolcami, a odpowiedź kłopotliwa. Czytałem wiele książek, tragicznych biografii więźniów gułagów, obozów zagłady, więzień o zastrzyżonym rygorze, czytałem o kobietach i mężczyznach torturowanych, głodzonych, chorych, rozdartych, dla których wiersz, choć na chwilę uchylał drzwi do innego życia, pozwalał na moment odnaleźć człowieczeństwo, zanim śmierć zbierze swoje żniwo. To problem bardzo złożony, wielowymiarowy, to temat niezliczonych analiz i opracowań naukowych. Upraszczając, zadaję sobie pytanie, czy przyznać rację Adorno, który uważa, że po doświadczeniach Auschwitzu pisanie wierszy to akt barbarzyński, czy opowiedzieć się za Tadeuszem Borowskim, który właśnie w Auschwitzu je pisał. Wydaje się niemal obowiązkiem przyjąć postawę Borowskiego, mając na uwadze fakt, że ówczesny świat bardzo różnił się od dzisiejszego, stawiającego człowieka w obliczu innych katastrof, zagrożeń i wyzwań. Ja jednak nadal będę pisał wiersze z nadzieją, że poezja zbawi świat.

Bardzo dziękujemy, że znalazł Pan czas, aby udzielić wywiadu czytelnikom naszego czasopisma, to dla nas wielki zaszczyt. Mamy nadzieję gościć Pana w przyszłym roku na Festiwalu Muzycznym im. Artura Rubinsteina, najsławniejszego łódzianina, zapraszamy.

Tłumaczenie wywiadu –
Maria Blasińska-Morawiec
Zdjęcia – Adam Słowikowski



Mój Kościuszko

Na okoliczność 200-lecia Komitetu i Kopca Kościuszki w Krakowie, przygotowałem dla pana prezesa Komitetu prof. Mieczysława Rokosza okolicznościowy album. Otóż, gdy organizowałem w 2019 roku w Centrum Wystawowo-Konferencyjnym im. Tadeusza Kościuszki pod Kopcem Kościuszki w Krakowie wystawę o Armii Polskiej w Ameryce, obiecałem Panu Prezesowi, że przygotuję dla nich (Kopca Kościuszki) moje łódzkie refleksje o Tadeuszu Kościuszcze, o jego pomnikach w Łodzi i województwie łódzkim, o innych pamiątkach, czy znanych mi hołdach oddawanych Naczelnikowi, a których na przykład byłem świadkiem. Wspomniana wystawa też była kościuszkowska, jej tytuł: „W drodze do niepodległości kanadyjski przystanek, Obóz Kościusko w Niagara-on-the-Lake 1917-1919”. Pierwotnie wystawa miała być ekspozowana na Kopcu Kościuszki od 3 października do 26 listopada, ale przedłużyliśmy jej pobyt do początku stycznia 2020 roku. Zostałem nagrodzony przez Profesora jubileuszowym medalem pamiątkowym

Komitetu Kopca Kościuszki autorstwa prof. Czesława Dźwigaja. Ja zaś, po zamknięciu objazdu wystawy po Polsce w maju 2022 roku ekspozycją na Jasnej Górze w Sali Rycerskiej, zabrałem się do kompletowania dla Pana Profesora moich zdjęć, pamiątek i obiecanych kościuszkowskich refleksji. Skromny efekt mojej pracy przygotowałem na dzień zamknięcia rocznicowej wystawy na Kopcu. Przybliżyłem w albumie moje „spotkania z Kościuszką”, jak go wielbimy na Mazowszu, w Łodzi, gdzie teraz mieszkam, jak go pięknie odnajdywałem np. w Rawie, Łodzi, województwie łódzkim, w Polsce i na świecie. Opisuję w książce m.in. wiele pomników Naczelnika i determinacji w ich stawianiu, bo są np. miejsca i w łódzkim, gdzie jest już czwarty pomnik Kościuszki... Taka determinacja miała miejsce w miasteczku Ujazd, co dalej tu zacytuje z owego albumu. Takie sytuacje świadczą bardzo dobrze o Polakach, o narodzie, bo to nie działa się z nakazu władzy – a ta często działa wbrew i przeciw polskiej racji stanu. Na przykład pomnik

Tadeusza Kościuszki w Warszawie postawiono dopiero w... 2010 roku! Pomnik stanął przed pałacem Lubomirskich na placu Żelaznej Bramy, czyli zamykającej dawną słynną Oś Saską od strony zachodniej, bramą tą wchodziło się do Ogrodu Saskiego. Jest to kopia pomnika Tadeusza Kościuszki w Waszyngtonie, ustawionego tam w 1910 roku wg projektu słynnego polskiego rzeźbiarza prof. Antoniego Popiela (1865-1910) ze Lwowa. Był on także twórcą m.in. słynnego pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie (w formie wysokiej kolumny) i współautorem pomnika konnego Tadeusza Kościuszki na Wawelu, zniszczonego przez Niemców w 1940 roku. Pomnik zrekonstruowano w 1960 roku jako dar społeczeństwa miasta Drezna; jego kopię ustawiono w 1978 r. w Detroit, jako dar rządu polskiego dla tamtejszej Polonii.

Jeżeli chodzi o pomnik Kościuszki w Ujeździe... W miasteczku tym na nowym rynku nazwanym placem Tadeusza Kościuszki, także ustawiono pomnik Naczelnika Insurekcji. Jest to czwarty pomnik Naczelnika: pierwszy ustawiono tu w 1918 r. choć komitet upamiętnienia i tu powstał i decyzję powziął w 1917. Zawieszano go 26 X 1917 r. jako „Komitet obchodu 100-rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki”; od razu ogłoszono budowę pomnika na placu nazywanym wtedy Nowym Rynkiem – dziś plac Kościuszki.

Pomnik ten zburzyli Niemcy w październiku 1939 roku (jak inne w województwie łódzkim) i na ostalym wysokim cokole w 1957 r. postawiono nowy pomnik w kształcie popiersia Naczelnika, całość mierzyła ok. 5 metrów wysokości, pomalowana była na białe. Niestety zgrabny nawet w kształcie pomnik, z dumną twarzą Naczelnika, kruszył się i w 1979 r. został rozebrany. Na jego miejscu postawiono nowy, trzeci w kolejności. Ten wykonano z laminatu, czyli tworzywa sztucznego, w pobliskiej fabryce-zakładach produkujących przyczepy kempingowe: ZSDiT Niewiadów. Na wykonany przez niepamiętanego tu z nazwiska artystę z Łodzi gipsowy model klejono laminat, wierzchnią warstwę wzmocniono poprzez dodawanie mosiężnego proszku, pudru mosiężnego i wiórek miedzianych. Zabezpieczało to i postarzało odlew. Kościuszek był w sukmanie, przy szabli, ale... bez nóg. Wg projektu miał klęczeć na prawym kolanie, jednak z uwagi na koszty i pracochłonność – wykonywano go „po godzinach” systemem gospodarczym – zrezygnowano z kolejnych form odlewniczych. Dokleiono szablę przy lewym boku, na której Kościuszek opiera lewą rękę; prawą ręką przyciska do piersi dużą płaską rzeźbę orla wielkości ludzkiej głowy. I ten pomnik, zwany powszechnie: „Kościuszek bez nóg”, postanowiono zamienić nowym pomnikiem, zatem został zdemontowany w kwietniu 2010 roku, a w styczniu 2012 sprzedany na licytacji.

Nowy, czwarty w kolejności pomnik Naczelnika, rodzimy kamieniarz wykuł w czerwonym kamieniu-piaskowcu. Zamontowano go w sierpniu 2010 roku. Jest to cała postać (z nogami!), w sukmanie, przy szabli, stojąca na betonowym cokole. Kościuszek nie jest podobny do siebie, ma bardzo posępną minę z ponurym wyrazem twarzy, powiedziałbym chłopkim. Może autor tak chciał, by jego obiekt (Kościuszek) jak na księcia chłopów przystało maksymalnie przybliżyć do nich? Na pamiątkę uwłaszczenia w swoich rodzinnych dobrach chłopów, mówiono o nim i „księżę chłopów”. Sytuację z pomnikami opisywała lokalna gazeta samorządowa „Nasza gmina”, redagowana przez Jacka Cielebana.



Kopiec Kościuszki w Krakowie



Pomnik T. Kościuszki w Waszyngtonie



Pomnik T. Kościuszki w Ujeździe k. Tomaszowa Maz.



Medal Kopca Kościuszki awers i rewers, projekt prof. Czesław Dźwigaj



„POMNIK TEN JEST PRAWDZIWIE NARODOWĄ WŁASNOŚCIĄ, BO KAŻDĄ BRYŁKĘ ZIEMI NA TE MOGIŁE DŁOŃ POLSKA ZANIOSŁA; SPRAWIEDLIWĄ PRZETO JEST RZECZĄ, ABY SKŁAD TYŁU SZLACHECNYCH UCZUĆ I ZNOJU OBYWATELSKIEGO POD STRAŻĄ OBYWATELSKĄ ZOSTAŁ”

1820–2020/2023

200 lat Kopca Kościuszki i jego Komitetu
pod Honorowym Patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Pana Andrzeja Dudy
Komitet Kopca Kościuszki w Krakowie al. Waszyngtona 1 ; 30-204 Kraków; info@kopieckosciuszki.pl

Najprzejmiej zapraszamy na zamknięcie naszego jubileuszu, które odbędzie się 24 listopada (piątek) b. r. 2023 w lokalnościach Komitetu w formie pod Kopcem (Al. Waszyngtona 1)

W programie:

Godz.17 zadaszony dziedziniec:

Koncert orkiestry Młodej Filharmonii Krakowskiej pod batutą prof. Tomasza Chmiela, w programie Polska muzyka filmowa.

Godz. 18

Finisaż jubileuszowej wystawy: Komitet Kopca Kościuszki 1820 – 2020

i prezentacja wydawnictw jubileuszowych.

Godz. 19

Poczęstunek na zadaszonym dziedzińcu.

W nadziei na niezawodne uczynienie nam honoru swą obecnością,

w imieniu Komitetu

Mieczysław Rokosz

prezes

Wojciech Stanisław Grochowski

Mój Kościuszek

Album pamiątkowy zdjęć i refleksji związanych z Tadeuszem Kościuszką (1746-1817), przygotowany dla Pana Profesora Mieczysława Rokosza na okoliczność zamknięcia jubileuszu dwustu lat Kopca Kościuszki i jego Komitetu

Łódź / Kraków, 24 listopada 2023

Mistrz Paderewski – przywracanie pamięci

Na 2023 rok Międzynarodowa Fundacja Muzyczna im. Artura Rubinsteina przygotowała kilka wydarzeń związanych z Ignacym Janem Paderewskim. Impulsem do ich realizacji było odsłonięcie 14 sierpnia 2023 r. na budynku Starostwa Powiatowego w Rawie Mazowieckiej w woj. łódzkim tablicy pamiątkowej dedykowanej temu wielkiemu Polakowi. Tablica zawisa obok tablicy Wincentego Witosa, odsłoniętej tu kilka lat wcześniej. Związki Mistrza z ziemią rawską, Skierniewicami i tymi okolicami Mazowsza opisuje w poniższym tekście.

Wystawa i prelekcje

Wystawa planszowa o Ignacym Janie Paderewskim (1860-1941) mojego autorstwa, podobna w treści, była prezentowana w Rawie w 2021 roku przy okazji obchodów w całym kraju 80. rocznicy śmierci artysty. Zmarł w czerwcu 1941 roku w Nowym Jorku. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Rawie poprzedził wernisaż wystawy mojego autorstwa pt. „Ignacy Jan Paderewski – artysta, polityk, mąż stanu”; wystawa czynna była prawie dwa miesiące w sali konferencyjnej Starostwa. Wystawa ma 11 kolorowych plansz formatu B1 (70 x 100 cm), każda plansza niesie inne informacje z życia Mistrza. Po ekspozycji w Rawie wystawa pokazywana była w Muzeum Regionalnym w Nowym Mieście n. Pilicą, w grudniu towarzyszyła prelekcji autorskiej w Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, podczas wieczoru zorganizowanego dla Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy.

Prelekcje wygłaszane przy wystawie miały tytuł: „Czyn niepodległościowy Ignacego Jana Paderewskiego”. Zagadnienia te nie odstępowały go przez całe życie, działał i walczył o Polskę w każdej sytuacji; oddawał swoje pieniądze dla Polski, tracił majątek niemal do zera dla Rzeczypospolitej. Czyn niepodległościowy Mistrza to czyny o charakterze kulturalnym, charytatywnym, politycznym, kilkakrotnie przemówień, budowa pomników, udział w Konferencji Pokojowej w Wersalu, działalność z Dmowskim w Komitecie Narodowym Polskim, zabiegi o utworzenie w Ameryce Północnej armii polskiej liczącej 100.000 żołnierzy, wreszcie premierostwo rządu w 1919 r., przewodniczenie na emigracji Radzie Narodowej RP od 1939 r.

Aktywny Mistrz

Ignacy Jan Paderewski był przede wszystkim artystą, pianistą i kompozytorem, ale także: pedagogiem, działaczem niepodległościowym, współtworzył komitety pomocy ofiarom wojny w 1915 r., wspierał utworzenie Armii Polskiej we Francji i w Ameryce. Ponieważ był członkiem Komitetu Narodowego Polskiego zał. przez Romana Dmowskiego, premierem rządu w 1919 r., ministrem spraw zagranicznych, podpisywał w imieniu Polski Traktat Wersalski, był aktywny politycznie – zatem nazwałem go politykiem, choć Aleksander kard. Kakowski twierdził, że Paderewski nie mógł nim być, bo był zbyt uczciwy... Wg innych opinii politykiem był słabym; na pewno był wielkim polskim patriotą i mężem stanu. A jakie są różnice pomiędzy politykiem, a mężem stanu? Otóż polityk myśli o następnych wyborach – mąż stanu o następnych pokoleniach. Paderewski nie żył na koszt państwa, a dwa razy oddał swój majątek i oszczędności dla Polski i Polaków; zapytany w 1919 r., kiedy zacznie znów koncertować odpowiedział: najpierw Ojczyzna – potem sztuka. Zdobył ogromny majątek, był wielki i niezależny, wspierał i utrzymywał wiele osób i instytucji, fundował pomniki, był filantropem, kolekcjonerem sztuki, rozwijał własne biznesy branży rolniczej i sadowniczej.



I.J. Paderewski (z prawej) z W.M. Strakaczem / Wikipedia

Był uwielbiany przez publiczność na całym świecie, zdobył ogromną sławę. Jego interpretacje Chopina, styl gry, ale i tzw. styl bycia i elegancja budziły uznanie. Był mężczyzną przystojnym, z dużą rozwianą rudą czupryną, zakładał białe krawaty, muszki czy fulary. Amerykę podbił już pierwszym recitalem fortepianowym w słynnej Carnegie Hall, gdy w ogóle jako pierwszy pianista zagrał w niej na otwarciu sali w 1891 r. Stał się bożyszczem melomanów zwłaszcza Amerykanek; nazywano go: „królem fortepianu”, „czarodziejem klawiatury”, „lwem Paryża”. Gdy wchodził na scenę publiczność wstawała z miejsc, także osoby koronowane, prezydenci. Był zaprzyjaźniony z prezydentami USA urzędującymi od pocz. XX w., ale i po II wojnie kolejni wielcy prezydenci (J.F. Kennedy, R. Reagan, G. Bush) składali mu hołdy.

Skomponował operę „Manru”, która dotychczas jako jedyna polska opera (polskiego twórcy) została wystawiona w słynnej Metropolitan Opera w Nowym Jorku (1902). Napisał symfonię, utwory symfoniczne i orkiestrowe, koncerty na instrumenty solo i orkiestrę, kameralne, pieśni i in., razem ponad 100 utworów.

Związki rawian z mistrzem Paderewskim

– **Dr Tytus Chałubiński** (1820-1889), lekarz i botanik, działacz polityczny, taternik; wielki przyjaciel Paderewskiego, spotykali się w Warszawie, Zakopanem, bywali w Nowym Mieście. Chałubiński wychowywał się jako dziecko i dużo przebywał w majątku w Chociwku pod Rawą, należącym do rodziców jego matki. Odkrył i rozświetlił Zakopane, stworzył z niego uzdrowisko, w 1885 r. jego staraniem powstała Stacja Klimatyczna Zakopane. Zapraszał tam z Warszawy rzesze ludzi na kurację, nazywany jest „królem Tatr”. Gdy Paderewski dowiedział się we Wiedniu,

że Chałubiński umiera w stolicy Tatr, natychmiast przyjechał i ku radości kochającego przez trzy dni (do jego śmierci) grał mu na fortepianie utwory Chopina;

– **Dr Jan Bieliński** (1834-1919), lekarz, powstaniec styczniowy, założyciel w 1874 r. „Zakładu wodoleczniczego”, a następnie uzdrowiska w Nowym Mieście n. Pilicą, gdzie wśród znamienitych gości bywał także I.J. Paderewski. Mistrz wypoczywał tu, dawał koncerty, komponował, bardzo komplementował to uzdrowisko. Wielu rawskich ziemian oklaskiwało Paderewskiego w Nowym Mieście;

– **Feliks Marcin Jaśkowski** (1860-1944), pochodził z Chociwia ob. gm. Czerniewice, syn dziedzica majątku ziemskiego, równoletek i kolega Paderewskiego z konserwatorium warszawskiego, skrzypek, grywali razem, Jaśkowski często występował także w uzdrowisku w Nowym Mieście. Artysta grał na słynnych włoskich skrzypcach Guarneriego z XVIII w., które zakupił w 1882 r. od prof. Władysława Górskiego, kolegi obu panów;

– **Teofil Lenartowicz** (1822-1893), poeta romantyczny, etnograf i rzeźbiarz, mieszkał w Rawie od 10-go roku życia z matką i ojczymem, następnie w majątkach w Chrzczonowie i Głuchówku. Jako konspirator zmuszony został do emigracji, przebywał m.in. w Paryżu, przyjaźnił się z Norwidem, cieszył się poważaniem Mickiewicza, pisał m.in. dla Modrzejewskiej. Spotykał się z Paderewskim we Francji i Włoszech;

– **Wacław Gąsiorowski** (1869-1939), farmaceuta, pisarz, działacz niepodległościowy, polonijny, redaktor, wydawca, pracował w Rawie w aptece w końcu XIX w., organizował tu tajne czytelnie książek, w swoich powieściach opisał ziemię rawską i Księstwo Łowickie, m.in. Rawę, Gortatowice, Głuchów. Współpracował z Paderewskim we Francji i w Ameryce przy tworzeniu tzw. „Błękitnej Armii” od 1918 dowodzonej przez gen. J. Hallera;

– **Władysław Marceli Strakacz** (1881-1951), przedsiębiorca, właściciel majątku ziemskiego w Strobowie, Browaru Parowego w Skierniewicach oraz m.in. od 1920 r. majątku, rozlewni i składu fabrycznego w Rawie Mazowieckiej na Tatarze. I.J. Paderewski bywał gościem Strakaczów w Skierniewicach i Strobowie, W.M. Strakacz odwiedzał mistrza w Szwajcarii, przywoził mu m.in. kuropatwy upolowane na polach w okolicach Rawy;

– **Sylwin Strakacz** (1892-1973), polityk, dyplomata m.in. Konsul Generalny RP w Nowym Jorku w czasie II wojny światowej, wydawca, osobisty sekretarz i przyjaciel Paderewskiego, wykonawca jego testamentu. Był bratem Władysława Marcelego, mężem Anieli z Karszo-Siedlewskich, córki Władysława współwłaściciela od 1901 do 1920 r. osady wodno-fabrycznej na Tatarze pod Rawą sprzedanej ww. W.M. Strakaczowi;

– **Stanisław Karpiński** (1870-1943), urodzony we dworze w Raduczu, wnuk Konstancji Grabowskiej *de domo* Gładkowskiej (młodzieńczej miłości Chopina, pochowanej na cmentarzu w Babsku), późniejszy bankowiec, powołany przez Paderewskiego w IV 1919 r. na ministra skarbu. Dyrektor wielu banków w tym pierwszy prezes Banku Polskiego w l. 1924-1929, senator 1922-1924;

– **ks. prałat Grzegorz Kalwarczyk** (1941-2022), rodem z Nowego Kłopotczyna w gm. Sadkowie, wieloletni kanclerz Kurii Metropolitarnej Warszawskiej, a wcześniej jej notariusz. Absolwent LO w Nowym Mieście, Wyższego Metropolitarnego Seminarium Duchownego św. Jana Chrzyciela w Warszawie i KUL. Organizował pogrzeb I.J. Paderewskiego w Archikatedrze Warszawskiej – 5 lipca 1992 r.

Miejsca w ziemi rawskiej związane z I.J. Paderewskim

Wizyta mistrza w Rawie to 1919 rok, towarzyszyli mu m.in. żona Helena i gen. Józef Haller, zdjęcie wykonane wówczas na Rynku jest na mojej wystawie, pochodzi z Muzeum Ziemi Rawskiej. Artysta przejeżdżał zapewne przez Rawę, czy to ze stacji w Skierniewicach jadąc do stacji klimatycznej w Nowym Mieście n. Pilicą, czy później szosą z Warszawy via Rawa na Piotrków.

W młodym wieku pianista gościł w ww. uzdrowisku w Nowym Mieście, wypoczywał tu, dawał koncerty, ale i skomponował w 1879 r. kilka utworów – części „Suity fortepianowej Es-dur”.

Bardzo skromnie wygląda upamiętnienie Mistrza w ziemi rawskiej, nie ma jego ulicy w żadnym rawskim mieście i wsi gminnej, w Skierniewicach zaś jego imię nosi mała raptem uliczka.

W Rzeczycy (obecnie w powiecie tomaszowskim) jego imieniem nazwano 17 VII 1992 r. park podworski, na niewielkim głazie przymocowano stosowną tablicę informacyjną. W Rawie istnieje Towarzystwo Muzyczne im. I.J. Paderewskiego, prowadzi ognisko muzyczne; drugim upamiętnieniem mistrza w mieście jest opisana tu tablica pamiątkowa. Nowe Miasto uwiecznione jest w wykazie (opusach) dzieł Paderewskiego, jako miejsce skomponowania utworów. Ja napisałem o nim kilka artykułów, zrealizowałem koncerty, wystawy i film krótkometrażowy. Artykuł niniejszy w nieco innej formie ukazał się w sierpniu br. w miesięczniku „Kocham Rawę” wydawanym w tym mieście.

Rawa Mazowiecka jest starym miastem, znanym już w czasach średniowiecza, do rozbiorów istniało województwo rawskie. Gdy Mistrz Paderewski urodził się w 1860 r., pobliskie Skierniewice, które tu wspominam, leżały wówczas w powiecie rawskim; Żelazowa Wola, miejsce urodzin Chopina też przed rozbiorami była w woj. rawskim. Wspominam i o Skierniewicach, bo Mistrz miał przyjaciół ze Skierniewic i często tu bywał, u Adamowskich a później i u Strakaczów.

Wojciech Stanisław Grochowalski

ZROZUMIEĆ HISTORIĘ

FESTIWAL HISTORYCZNY

17.11 godz 18.00 Bartosz Kieżun

Uczta na Wawelu czyli jak jadali nasi królowie

24.11 godz 18.00 Maciej Klimczak Krzysztof Olkusz

I ty zostaniesz Łódzermenschem Przewodnik po Łodzi nieoczywistej

30.11 godz 18.00 Marta Motyl

Sztuka świętowania czyli jak czytać arcydzieła

2.12 godz 17.00 Andrzej Kobalczyk

Historia Pilicy i Zalewu Sulejowskiego

7.12 godz 18.00 Ewa M. Bładowska

Łódzka milionerka Anna z Wernerów Scheiblerowa

8.12 godz 18.00 Paweł Jan Mateńczuk ps. Naval

Misje w Iraku i Afganistanie w szeregach GROMU

14.12 godz 18.00 Marek Budzisz

Miejsce Polski w Europie w dobie wojny w Ukrainie

15.12 godz 18.00 Ryszard Bonisławski

Śladami Tuwima po Ziemi obiecanej

16.12 godz 18.00 Marcin Jakub Szymański

Degradacja środowiska naturalnego Łodzi w XX w

KSIĘGARNIA OSSOLINEUM

Piotrkowska 181



Wstęp wolny



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Wydarzenie dofinansowane ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

Motocykl wojskowy marki Zündapp KS 750

Przez lata całe prezentowaliśmy w rubryce „Marzenia biznesmenów” przeważnie eleganckie samochody. Ponieważ ów temat motoryzacyjny – w sumie temat techniki, czyli też powiązany z biznesem – budził zainteresowanie Czytelników, „idziemy dalej” i dla odmiany prezentujemy teraz ciężki motocykl.

Ktoś pokazał ten widoczny na dużym zdjęciu pięknie utrzymany i wyposażony model na swoim profilu facebook i wzbudził niesamowite zainteresowanie, mnóstwo komentarzy i opinii, raczej krótkich: amazing!, beauty!, cool!, fantastic!, just fantastic. Albo: Russian Ural converted in a BMW-R 77, itd., itd. Motocykl ma przydomek „Sahara” i jest bliźniakiem motocykla ww. firmy BMW-R 75 Sahara, produkowanego od 1941 r. przez tę drugą znaną fabrykę (koncern BMW) na potrzeby działań w czasie II wojny światowej. Oba modele-prototypy tj. Zündapp i BMW przygotowywano w II połowie lat 30. XX wieku, przed wojną i na wojnę.

Wojskowy motocykl marki Zündapp KS 750 produkcji niemieckiej używany był przez armię niemiecką w czasie II wojny światowej od 1940 roku – to początek produkcji. Był m.in. na wyposażeniu Afrika Korps i w wojnie ze Związkiem Radzieckim, zatem w warunkach klimatycznych od wielkiego gorąca do wielkie-

go mrozu. Deutsches Afrikakorps były niemieckimi siłami ekspedycyjnymi wysłanymi na pomoc Włochom do Afryki Północnej, dowodził nimi znakomicie charzmatyczny gen. Erwin Rommel (późniejszy feldmarszałek) i szybko zyskał sławę niemal na cały świat. Powodami tego były m.in.: znakomicie zorganizowane i doborowe dobrze wyszkolone oddziały, dobrze dowodzone, brak działań przeciwko ludności cywilnej i oskarżeń o zbrodnie wojenne, brak ideologizowania żołnierzy, ogromny teren działania, wielka skuteczność, fale zwycięstw. Emblemat Afrika Korps zawierał w czarnej ramce palmę ze swastyką na pniu, często zatem ten emblemat razem z emblematem dywizji pojawiał się na sprzęcie wojskowym – w motocyklach z bocznym wózkiem (z koszem) m.in. na koszu.

Ostatnie egzemplarze zeszły z produkcji po wojnie, w 1948 roku. Wyprodukowano ich łącznie 18.695 sztuk, przy czym po wojnie produkcja przeznaczona była dla armii amerykańskiej, która motocykli tych używała później m.in. w wojnie w Wietnamie.

Motocykl wyposażony był w silnik gaźnikowy dwucylindrowy czterosuwowy widlasty (bokser) o pojemności 751 cm, mocy 26 KM, napęd na tylne koło i koło wózka bocznego mechanizmem różnicowym, napęd przenoszony poprzez suche sprzęgło, skrzynię biegów, wał napędowy

na tylne koło i „odbudowany wał napędowy” koła wózka. Koła 4,50 x 16, hamulce tylne (obu kół) hydrauliczne, przedni mechaniczny bębnowy. Skrzynia biegów posiadała cztery biegi szosowe, cztery biegi terenowe, cztery biegi wsteczne. Zbiornik paliwa mieścił 23 litry, ważył 400 kg z wózkiem, a w tzw. konfiguracji bojowej jego masa całkowita dochodziła do 1000 kg, prześwit 160 mm, zasięg na zbiorniku paliwa 300-320 km – zatem spalanie śr. 7,4 lit./100 km, ale fabrycznie podawane 6 lit./100 km przy prędkości 60 km/godz. i 8,5 lit./100 km w terenie; prędkość maksymalna 95 km/godz.

Załogę stanowiło trzech żołnierzy w pełnym oporządzeniu, na koszu montowano uniwersalny popularny niemiecki karabin maszynowy MG-34 (lub MG-42) z nabojami 7,92 x 57 mm (pas naboju na 250 pocisków lub dwa okrągłe magazynki po 75 naboji); zasięg maks. karabinu 3500 m. Motocykli tych używano także do holowania lekkich dział.

Jest w Łodzi posiadacz takiego motocykla, znawca i kolekcjoner, a co najważniejsze ich rekonstruktor – pan Tadeusz Pawlak, firma Boxer (www.motoweteranbazar.pl). Zapytałem zatem u źródła o te i inne motocykle, obecną sytuację na rynku motocyklowym. Pan Pawlak opowiedział mi wiele ciekawych rzeczy, w tym m.in., że w Polsce ocenia liczbę jeżdżących Zündappów KS 750 na 100 sztuk, że produkowane były tylko z koszami, który był ich integralną częścią, zatem taki motocykl bez kosza jest niekompletny. Cena jeżdżącego pojazdu tej

marki to dziś ok. 60.000 euro. Aby odpalić silnik „trzeba chłopca” – albo trzeba posiadać umiejętności techniczne i wtedy odpala go nawet niewielkiej postury osoba. Jeśli chodzi o fabrykę Zündapp: była w Norymberdze, w k. XIX w. produkowała zapłoniki do pocisków, później motocykle, po II wojnie światowej produkowali też mniejsze lepsze motocykle, ale z chwilą przyjścia boomu na samochody osobowe, wiele fabryk motocykli – także Zündapp – po prostu upadło. Dla porównania druga znana marka niemieckich motocykli BMW, gdyby nie ich wielka produkcja samochodów, fabryka by pewnie nie przetrwała do dziś. W latach 70. XX w. firmę Zündapp sprzedano do Chin, od nich odkupił markę (nazwę) Polak, marka istnieje, ale nie ma nic wspólnego z produkcją motocykli.

Na koniec słowo o radzieckich motocyklach, w powszechnej opinii uważanych za kopie niemieckich... Otóż p. Pawlak wyjaśnił mi, że przed II wojną światową Rosjanie otrzymali od Niemców licencję na produkcję motocykli wg BMW R-71 (Niemcy produkowali je od 1938 r.) i w kilku zakładach produkowali je od 1941 roku, jako M-71, później także M-72, przystosowane do użytku w wojsku, z wózkiem bocznym; produkowano je do 1961 roku wytwarzając 450.000 sztuk. Rosjanie na bazie M-71 i M-72 stworzyli własne konstrukcje ciężkich motocykli Ural czy Dniepr (także nazwa MT-9), te drugie produkowano w Kijowie. WSG.



Zündapp KS 750



Dar dla Muzeum AK „Wiano”

W numerze 77/2022 „Kultury i Biznesu” pisaliśmy o przekazywanych eksponatach do Muzeum Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej „Wiano”, noszącego imię ppłk Jerzek go Urbankiewicza. Muzeum mieści się w Łodzi przy kościele pw. Miłosierdzia Bożego na Teofilowie, ul. K.K. Baczyńskiego 156. Otwierane jest stale w pierwsze niedziele miesiąca w godz. 10-12, zaś doraźnie po telefonicznym umówieniu z zarządem Stowarzyszenia Żołnierzy AK „Wiano” (tel. 501 231 262). Jest to jedyne na świecie muzeum gromadzące pamiątki, eksponaty i dokumenty po wileńskiej Armii Krajowej, posiada też wiele archiwaliów dot. Okręgu AK Nowogródka „Nów”. Na czas Powstania Wileńskiego – operacji „Ostra Brama” w Akcji „Burza” w lipcu 1944 roku – okręgi AK wileński i nowogródzki połączono pod wspólne dowództwo płk. Aleksandra Krzyżanowskiego, mającego przed pseudonimem stopień generała „gen. Wilk”.

Jesienią zbiory muzeum wzbogaciły się o kilka stron kopii cennych dokumentów z Wileńszczyzny i książkę pt. *Kiejdowie. Losy rodzinne na ziemi oszmiańskiej*. Donatorem i autorem książki jest Tomasz Kiejdo (1979), pochodzący z linii Józefa Kiejdo, ten od... Antoniego Kiejdo (1777-1842) zamieszkujących od wieków powiat oszmiański Ziemi Wileńskiej. W czasie II wojny światowej Kiejdowie byli żołnierzami podziemia w Okręgu Wileńskim AK „Wiano”, w 8. Brygadzie Oszmiańskiej AK dowodzonej przez por. Witolda Turonka ps. „Tur”. Autor przybliży ziemie oszmiańską, Wilno, Wileńszczyznę w szerokim spektrum ludzi i zdarzeń głównie na przestrzeni XX wieku i pocz. XXI, ale sięga momentami daleko w dzieje Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ukazuje tragiczne losy II wojny i powojenne Polaków z Wileńszczyzny: osaczenie przez Niemców, Rosjan i Litwinów, aresztowania, wywózki, tułaczki, konieczny wyjazd z ziemi ro-

dzinnej w nieznane, na tzw. ziemie odzyskane. Mimo, że autor urodził się już dużo po wojnie i „w dawnej Koronie” ma wielki sentyment do Litwy i kraju przodków, bada tamte dzieje, pięknie dokumentuje je archiwaliami, przeprowadzał wiele cennych wywiadów z osobami pamiętającymi jeszcze nasze Wilno i Wileńszczyznę, zjechał wzdłuż i wszerz Litwę i Białoruś w poszukiwaniu źródeł. Wydawnictwo dla naszych muzealnych zbiorów jakże wskazane i potrzebne.

Książka jest bogato ilustrowana zdjęciami kolorowymi i czarnobiałymi, reprodukcjami dokumentów, licznymi tabelami, mapami, genealogią. Zawiera przypisy, indeks osób, bibliografię; ss 290, format 240 x 265 mm, oprawa twarda, wyd. Warszawa 2019.

WSG



Prawdziwa cnota krytyk się nie boi • There’s no business like show business — jak mówią Amerykanie

W Saskim Ogrodzie

Roboty przy odbudowie Niepałacu Saskiego w Warszawie (a może Suskiego...?) idą ponoć całą parą. Inwestor nie wie co to pałac, Pałacu Saskiego nie będzie, jest zakazany, ale odbudowują go jakby miał być! Tak głoszą reklamy. Oby nie zepsuli przy okazji Ogrodu Saskiego ze słynną fontanną, zwaną onegdaj wodotryskiem... Ogród ten warszawiacy widać polubili, często uwieczniają go w pieśni i w poezji:

Wiek XIX:
*W Saskim Ogrodzie, przy wodotrysku
pułkownik Trepow dostał po pysku.*

Wiek XX:
*W Saskim Ogrodzie, koło fontanny,
Jakiś się frajer, przysiadł do panny (...)*

Wiek XXI (współcześnie, to już moja wizja – WG):
*Przy kolumnadzie, tam na budowie,
pewien polityk, dostał po głowie.
No bo miliardy, wyrzucił w błoto,
Chciał stawiać pałac – lecz nie wie co to?*

Wspomniany w pieśni Fiodor Fiodorowicz Trepow był rosyjskim okupacyjnym generał-policmajstrem Królestwa Polskiego po Powstaniu Styczniowym (1863), kolega kupca rosyjskiego Iwana Skwarcowa. Ów Skwarcow, to zarazem burzyciel saskich założeń i Pałacu Saskiego, oraz budowniczy kamienic, domów wokół zburzonego naszego królewskiego Pałacu Saskiego. I ten Skwarcow zgodnie z wytycznymi cara, na miejscu pałacu królewskiego postawił kolumnadę. Pomyślał pewnie car: „po co Polakom pałac królewski, skoro nie mają swojego króla”. Z drugiej strony Warszawa miała kilka pałaców, zatem, po co Polakom jeszcze i ten – pomyśleli Rosjanie. Ale warszawiacy upominali się o pałac, marudzili, dopominali odbudowy..., no więc po II wojnie światowej Rosjanie ulitowali się i ufundowali im większy i ładniejszy – Pałac Kultury i Nauki. Ale oni dalej dopytywali o Pałac Saski... Wreszcie po pół wieku, prezydent Andrzej Duda ulitował się i na wniosek rządzącego prezesa Jarosława Kaczyńskiego podpisał specustawę (!) na odbudowę „niepałacu saskiego” nazwanym przez nich pałacem. Oczywiście ku radości Rosjan, prezydenta Putina i innych.

PS. Ja słyszałem, że ww. płk Trepow po pysku dostał na Starym Mieście...



Różne rzeczy ludzie umieszczają na dachach, nawet jak widać konie. Jest to najstarsza w Lecznicy dla zwierząt w Łodzi, przy ul. Kopernika 22, założona tu w 1891 roku. Koń jaki jest – każdy widzi! mówi stare porzekadło, ale trzeba dopowiedzieć, że ten w Łodzi na dachu jest nowy, poprzedni musiano usunąć w 2013 roku; rzeźba waży 400 kg.

Aberracja

Gdy PiS zgłosił po przegranych wyborach kandydaturę p. poseł Elżbiety Witek (ex marszałka Sejmu) na wicemarszałka nowej kadencji Sejmu RP (wicemarszałkinię wg innych), poza nagłaśnianymi szeroko w mediach sytuacjami łamania przez nią prawa i regulaminu Sejmu (w tym słynne unieważnienie głosowania, sprawa w prokuraturze itd., itd.), przypomniało mnie się też kilka moich osobistych „zderzeń” z Panią ex-Marszałek Sejmu. Największa porażka (Jej i moja) w 2022 r., gdy czyniłem starania, a nawet złożyłem jako prezes Fundacji im. Artura Rubinsteina projekt-wniosek do Marszałka Sejmu o uhonorowanie uchwałą sejmową lub w inny sposób Artura Rubinsteina, z okazji 40. rocznicy jego śmierci. Zmarł w grudniu 1982 r., był to jak wiadomo jeden z największych pianistów świata, propagator kultury polskiej, w tym muzyki i osoby Fryderyka Chopina, wielki polski patriota. Przypominam i utrwalam od lat (w liście do p. Marszałek także) jego wielkie odwężne polskie i manifestacyjne zachowanie 13 maja 1945 r. w San Francisco. Tam, podczas wieczornego koncertu dla delegatów konferencji ONZ, który dawał

w sali obrad (była nią opera), zagrał Hymn Polski wobec braku polskiej flagi wśród innych. Dawał recital improwizowany, bez ogłoszonego wcześniej programu, sam zapowiadał więc utwory do podstawionego mikrofonu. Rubinstein powiedział m.in. do obecnych 3000 osób: „Brakuje mi tu chorągwi Polski, za którą walczyliście. Proszę wstać, ja wam zagram Hymn Polski”. I zagrał ku owacjom sali – a złości sowietów. Stalin nie zgodził się na udział delegacji polskiego rządu z Londynu w tej konferencji (Amerykanie i Anglicy przystali na to...), a po tej manifestacji zabronił wpuszczania Rubinsteina po wojnie do Polski. Była więc taka ładna okragła rocznica śmierci AR, piękna okazja, pięknego Człowieka; no i Pani Marszałek nie tylko, że nie odpowiedziała nam słowem, ale procedowała (Sejm) w grudniu 2022 uhonorowanie... Rubinsteina Akiby (!!!), jakiegoś szachisty. Powiedzieli mi potem życzliwi: też Rubinstein, też imię na ‘A’, też żyd z Łodzi, co chcesz?

Dlaczego ta manifestacja Rubinsteina w 1945 i teraz ten hold w 2022 były takie ważne! Bo on bronił honoru Polski na arenie międzynarodowej i należy to mocno (m.in. takimi uchwałami) przypominać! Zbigniew Brzeziński powiedział mi, że taką manifestację jak ta w ONZ mógł zrobić tylko ktoś tak wielki, jak Rubinstein! (vide film na www.kulturaibiznes.pl zakładka Foto/YouTube). Jako Polacy jesteśmy więc Rubinsteinowi coś winni!

Oczywiście niektórzy Żydzi mieli i pewnie mają za złe Rubinsteinowi, że 13 V 1945 r. nie mówił w ONZ ze sceny o Holokauście, tylko o Polsce. Ale On mówił wielokrotnie i o Holokauście, pamiętał o tym, był patriotą polskim i żydowskim; nie ma o co się gniewać na Niego. Na mnie też nie... A płacę OGROMNĄ cenę, za przypominanie polskości i polskiego patriotyzmu Rubinsteina, za mówienie i pisanie, że był to wielki polski patriota, że nie pluł na Polskę, kochał ją. Mam nadzieję Pano, że wreszcie przeminie ta niechęć do mnie... Tak jak przeminęła kandydatura pani Witek.

Fraszki:

Witold Smętkiewicz

Nasza waga
Na szalkach wagi
zło i dobro leży,
tak często się zdarza
i od nas zależy,
które z nich przeważa.

Sąsiedzka pomoc
Choćby los i za to
zechciał nas wysmagać
mamy siły aby,
bliźniemu pomagać

Pytanie
Czy cały świat
chce pomagać
Ukrainie?
I tak, i nie...

To pewne
Tego, co wkłada kij w mrowisko
niechże świadomość nie omija,
że mrówki się przedostaną
na drugi koniec kija.

Krzysztof Krzywicki
Łódzkie fraszki, na łódzkie instytucje

Na Filmówkę
Znana w świecie akademia
światło! Cisza! Klaps! Nagranie!
to jedyna chyba szkoła
w której cenią udawanie

**Na „skrzyżowanie marszałków”
Piłsudskiego i Śmigłego-Rydza**
Dwóm ulicom, dwóch marszałków
imiona nadano,
tylko co też oni na to,
że ich skrzyżowano...?

Na fabrykę Geyera
W czerwonych fabryk zwartym pochodzie
z czerwonych cegieł, w czerwonej Łodzi
ona jedna się wylała.
Jest biała

Na rondo Solidarności przy kościele św. Zofii
Święta Zofio na twych oczach
dzieją się dantejskie sceny.
Wyjdź z kościoła kieruj ruchem
może jakoś przejedziemy...

Na lecznicę „Pod koniem”
Skąd się wzięłeś na dachu mój piękny koniku?
Czyżbyś się bał zastrzyku?



W.S. Reymont, rys. Szymon Teluk

Oprac. strony satyrycznej
Wojciech Stanisław Grochowski ©2023